

W NUMERZE:

„Syn gromu” ● Zwierzęta w dawnej bajce wschodniej ● Powstanie Warszawskie ● Bitwa o czystą wodę ● Porady

KWIATY Z OGNI

Dzieciom walczącym w Powstaniu Warszawskim

Młodzi
jak rośliny wychylające się z ziemi
Tak młodzi
że nie wiedzą co to miłość
on w kurtce przydługiej w lamparce cętki
z butelką benzyny jak z szampanem biegł
by ją rzucić w paszczę czołgu

Jego oddech żyje w powietrzu
to wiatr roztrąca liście
a drobna dłoń gołębiem lotem
zawisła nad ziemią

Ona błękitna
zwiewna — promyk
który oświecał nosze rannych
i twarze tych już nie żyjących
zagasła nagle
w mrok wleciała
tylko jej piastka śnieżnobiała
zabłysła kwiatem

Ile krwi zakrzepło w bruk
ile łez zastygło w ból
ile kwiatów zerwanych
ile lat przeciętych
niebo zabłyśnij gwiazdami
nad Warszawą

Alicja Patey-Grabowska





Z LISTU
ŚW. PAWŁA APOSTOŁA
DO KORYNTIAN (12,2-11)

Bracia: Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szliście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, tylko w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie cudów, innemu rozmaitość języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.



WEDŁUG ŚW. LUKASZA
(18,9-14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołźnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięćciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wzniesić w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie униżony, a kto się unia, wywyższony będzie.

„Dwóch ludzi weszło do świątyni”

Prawdziwe życie duchowe może rozwijać się jedynie w atmosferze modlitwy. Tylko człowiek, który często się modli, potrafi sprostać nakazom prawa Bożego i rozumieć wartość życia nadprzyrodzonego. Kto przestaje się modlić, przestaje być człowiekiem religijnym, choćby nie wiadomo jak zapewniał, że wierzy w Boga i sprawy duszy nie są mu obojętne. Modlitwa jest paliwem naszego duchowego silnika. Jak ciało bez pokarmu słabnie i zamiera, tak duch bez zasilania z akumulatora modlitwy marnieje i obojętnieje na sprawy życia Bożego. Jest to tragiczne szczególnie, bo osłabienie ciała szybko wzbudza nasz niepokój i szukamy ratunku u lekarzy, a choroby ducha mniej boją, więc je lekceważymy.

Jeśli się jeszcze okaże, że bez obowiązków religijnych można żyć i nie odczuwać wyrzutów sumienia, szybko uspokoimy się i rozgrzeszamy z troski o duszę własną i naszych bliźnich. Jeszcze przez jakiś czas spełniamy niektóre ważniejsze praktyki religijne, ale stają się one tylko pewnymi zwyczajami bez wpływu na nasze wnętrze.

Zbawiciel realizację woli Ojca rozpoczął od modlitwy i starał się nauczyć jej przede wszystkim Apostołów. Czynił to słowem i przykładem. Chrystus często „nocował na modlitwie”. Kiedy uczniowie wróciwszy z pierwszej misyjnej praktyki skarżyli Mu się, że nie zawsze mogli pokonać zło i choroby słuchaczy — Pan Jezus uświadamia ich, że pewne rodzaje wpływów zła „można pokonać (u siebie i u innych) tylko przez modlitwę i przez post”.

Na początku rozdziału 18 Ewangelii św. Łukasza powiedział Zbawiciel swoim uczniom, że zawsze powinni się modlić i nigdy w modlitwie nie ustawać. Czy nie ma w tym poleceniu przesady? Jeśli się zastanowimy nad sensem modlitwy zrozumimy, że jest to właściwie nieodzowny warunek życia i działania nadprzyrodzonego. Pociąg elektryczny tak długo będzie pędził, jak długo jego elektrowóz będzie podłączony do sieci. Bez przyprywu energii poruszanie się po torach życia duchowego stanie się niemożliwe.

To porównanie można wykorzystać do pełniejszego zrozumienia nauki Zbawiciela o modlitwie, podanej w dzisiejszym obrazie faryzeusza i celnika. Prąd porusza elektrowóz, jeśli ta potężna maszyna jest sprawna, czyli jeśli wykorzystuje dopływ energii we właściwy sposób. Zdarza się jednak, że mimo dopływu prądu pociąg stoi, bo zepsuła się lokomotywa. Człowiek nie jest maszyną. On może współdziałać z łaską zachęcającą go do modlitwy, a może też ją zlekceważyć. Może również wykorzystać energię modlitwy w niewłaściwy sposób. Wówczas jego modlitwa przestaje być siłą łączącą człowieka ze Stwórcą, chociaż zachowuje wszystkie zewnętrzne oznaki modlitwy.

A oto Chrystusowa przypowieść: „Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, drugi celnik. Faryzeusz stojąc tak się modlił: „Boże, dzie-

kuję ci, że nie jestem jak inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołźnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu. oddaję dziesięćciny ze wszystkiego, co mam.” A celnik, stojąc z daleka, nie śmiał nawet oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi mówiąc: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”.

Obydwaj modlący się stoją, jak to było w zwyczaju u Żydów odprawiających modły. Tak faryzeusz, jak też celnik wznoszą serca ku Temu, który ma ich wysłuchać, mówiąc: „Boże!”. Inne jednak są słowa modlitwy u pierwszego, inne u drugiego. Faryzeusz wygłasza pieśń chwały dla siebie. Wywyższa swoje zasługi, gardzi zwykłymi grzesznikami, nie wspominając o własnych przewinieniach, których po prostu nie chce widzieć. Zapomina nieszczęśnik, że Bóg nie da się zwieść pięknymi słowami, lecz czyta w sercu. To serce pysznego faryzeusza, mimo tylu ofiar i czynów pokutnych (które przecież kosztowały sporo wyrzeczeń) musiało być naprawdę bardzo brudne, skoro cały klan faryzejski Jezus nazywa grobami pobielanymi, które — czyste na zewnątrz — wewnątrz przedstawiają odrażający widok rozkładu, śmierci. A przecie modlitwa ma moc tchnąć życie w najbardziej obumarłe zakątki duszy. Faryzeusz nie pozwolił, by dokonał się cud wskrzeszenia duchowego, bo on fałszywie mówił pacierze — „modlił się stworzeniu, nie Stworzycielowi” — jak wyraziłby to Adam Mickiewicz.

A modlitwa celnika? Ten człowiek był świadom swojej nędzy. On nie śmiał podejść do ołtarza, lecz stojąc z daleka, ze spuszczoną od wstydu i skruchy głową, prosił o miłosierdzie dobrego Ojca. On wiedział, że sam z siebie jest tylko nędzarzem, a jeśli ma stać się kimś — to tylko za sprawą Boga. Oddawał się więc w ręce Stwórcy, by ponownie przetworzył obumarłe serca według własnego wzoru. Jakże doskonale rozumiał ten grzesznik sens modlitwy! Modlitwa miała być otwarciem wnętrza na działanie łaski dającej światło, ciepło i życie. Życie nadprzyrodzone.

Rozumieli to doskonale nasi praojcowie, skoro samo określenie „modlitwa” zaczerpnęli z wyrazu „Modła” — czyli wzór albo sposób. Człowiek wznosi swoje słabe serce do Ojca i prosi, by On przemienił je nieustannie na modłę Serca swojego Syna, Jezusa Chrystusa. W czasie dobrej modlitwy Bóg jest blisko nas i możemy Mu o wszystkim opowiedzieć. Wtedy już słowa nie będą potrzebne. Znamy dobrze przysłowie: „Z jakim przystajesz, takim się stajesz”. Obcowanie z Bogiem przynosi człowiekowi ową niesłychaną moc, dzięki której potrafi on pokonać wszelkie zło.

Dbajmy więc o to, by nasza modlitwa była zawsze modlitwą pokory. I pamiętajmy o słowach Chrystusa: „Gdzie dwóch albo trzech zgromadzi się w Imię moje, Ja jestem z nimi”.

Ks. A. B.

Polski krajobraz

Wzdłuż szos dojazdowych do miast, w samych miastach i wsiach, na wielu działkach letniskowych, wreszcie w szczerym polu, na łące, pod lasem i w lesie — coraz więcej śmieci. W 1974 r. zaświtała nadzieja, że coś się zmieni. Wtedy bowiem ogłoszona została ustawa nazwana „Prawem budowlanym”. Tymczasem tak przed jej ogłoszeniem, jak i przez ostatnie 12 lat spokojnie rozrasta się w naszym, polskim krajobrazie architektoniczny śmietnik. Pawilony — pudła, nowobogackie, zdobione „mozaikami” z tłuczonego szkła wille — koszmary, kilkupiętrowe blokowiska wśród wiejskiej zabudowy, a także... góralskie chaty otoczone mazowieckimi wierzabami.

Artykuł 4 „Prawa budowlanego” głosi: „Forma architektoniczna obiektów budowlanych powinna być zharmonizowana z otoczeniem, uwzględniać walory krajobrazu i wpływać na podniesienie estetyki otoczenia”. Ale kto by się przejmował tym, co być powinno, skoro nie idą za tym żadne sankcje karne. A karanie za te architektoniczne koszmary należałoby zacząć od projektantów i urzędników gminnych czy miejskich, którzy położyli swój podpis na projekcie. Nie wolno tu także ominąć inspiatorów danego projektu, czyli właścicieli przyszłego budynku, których samowola niejednokrotnie doprowadza do dewastacji krajobrazu.

Spójrzmy zresztą z samolotu na dzisiajszą wieś lub miasteczko — chaos urbanistyczny i architektoniczny jest tak olbrzymi, że znów nieodparcie kojarzy się ze śmietnikiem.

Przynajemy wszyscy, że obiekty zabytkowe — dwory, chaty, karczmy, wiatraki, kamienice mieszczkańskie itd. — znakomicie wpasowane są w nasz krajobraz, w środowisko naturalne. Na pewno główną przyczyną są gabaryty dawnych budowli nie naruszające harmonii z otoczeniem, stwarzające razem z nim ciepłe i przyjazne warunki dla ludzi. Tę „miękką” starość z całą agresywnością i brutalnością depcze „nowoczesność”. Któż nie zna tych obrazków? Za dziewiętnastowieczną drewnianą chałupą wyrasta ceglany, piętrowy, ze spłaszczonym dachem potworek z wyeksponowanym garażem i tarasem na szosie, nad spokojną zabudową górskiego uzdrowiska wbite w stoki gór i wzgórz, wiszą betonowe bloki sanatoriów, w ulicznej pierzei różnych wysokości kamienic stoi betonowy, wielopiętrowy gigant domu towarowego.

Jeśli o tych właśnie sprawach nie będą traktować ustawy: o ochronie środowiska, ochronie zabytków i wspomniane „Prawo budowlane”, i to traktować z całą bezwzględnością, wysokich sankcji karnych, to za kilka lat polski krajobraz zamieni się w jeden wielki śmietnik, a pojęcie estetyki czy harmonii staną się archaizmami.



Wśród Apostołów wyliczany jest Jakub Starszy na wysokim trzecim miejscu. W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Te są imiona dwunastu apostołów: pierwszy Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego, i Jakub, syn Zebedeusza” (Mt 10, 2).

„SYN GROMU”

W gronie pierwszych uczniów Jezusa wezwanych wkrótce po rozpoczęciu przez Niego publicznej działalności, znalazł się również Jakub Starszy, zwany także Większym. Tak się bowiem złożyło, że w gronie apostołskim było aż dwóch ludzi o tym samym imieniu. Zatem, dla łatwiejszego ich rozróżnienia od siebie, jednego nazwano „Starszym”, drugiego „Młodszym”. Przydomkiem „Starszego” obdarzono Jakuba, brata apostoła Jana; powołany on bowiem został do kolegium apostołskiego wcześniej, niż Jakub Młodszy — brat Judy Tadeusza i Szymona, zwanego Zelołą.

Dziś, w oparciu o przekazy Pisma świętego oraz tradycji Kościoła pierwszych wieków, przyjrzyjmy się postaci i działalności apostoła Jakuba Starszego.

Jakub jest imieniem biblijnym, wywodzącym się — jak twierdzą filolodzy orientalni — od hebrajskiego „Jaakob” = „Niech Bóg strzeże”. Jednak ludowa etymologia łączy je z rzeczownikiem „akeb” = „pięta”. Ma to być prawdopodobnie aluzja do opisu narodzin Ezawa i Jakuba, w którym czytamy między innymi: „Następnie wyszedł brat jego, a ręką swą trzymał za piętę Ezawa; i nazwano go Jakub” (Rdz 25,26). I jedni i drudzy mogą mieć rację.

Apostoł Jakub Starszy był synem Zebedeusza. Zwraca na to uwagę ewangelista Mateusz, gdy pisze, że bezpośrednio po powołaniu Piotra i Andrzeja, „odszedłszy stamtąd... ujrzał (Chrystus) innych dwu braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata jego, którzy wraz z ojcem swoim Zebedeuszem, naprawiali w łodzi swoje sieci” (Mt 4,21). Natomiast matka, Salome, należała do grona niewiast, które w niektórych okresach

działalności towarzyszyły i usługiwały Jezusowi. Wspomina o tym Marek, gdy pisze, że pod krzyżem Zbawiciela „były też niewiasty... a między nimi Maria Magdalena i Maria, matka Jakuba Mniejszego... i Salome, które, gdy był w Galilei, chodziły za nim i posługiwały mu” (Mk 15,40-41). Był prawdopodobnie starszym bratem apostoła Jana, gdyż jego imię zawsze wymieniane jest wcześniej. Wraz z innymi członkami rodziny oraz pracownikami najemnymi prowadził prawdopodobnie małe przedsiębiorstwo rybackie w Betsaidzie, lub w Kafarnaum. Kiedy bowiem Jakub i Jan wezwani zostali przez Nauczyciela z Nazaretu, „pozostawszy ojca swego Zebedeusza, z najemnikami, poszli za nim” (Mk 1,20).

Do grona uczniów Jezusa Chrystusa powołany został Jakub bezpośrednio po pierwszym cudownym połowie ryb. Wówczas bowiem — jak zauważa Ewangelista — „Szymon Piotr przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Albowiem zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, którzy z nim byli, z powodu połowy ryb, które zagarnęli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Wtedy Jezus rzekł do Szymona: Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ląd, opuścili wszystko i poszli za nim” (Łk 5,8-11). Pozostali synoptycy nie wspominają o cudownym połowie ryb, ale zwracają uwagę na fakt powołania pierwszych czterech uczniów oraz ochnote przyjęcie przez nich wezwania Zbawiciela. Nie wiadomo jednak, czy przed powołaniem go przez Chrystusa, podobnie jak jego brat (por. J 1,41), był także uczniem Jana Chrzciciela. Jak podaje drugi Ewangelista, był Ja-

ciąg dalszy na str. 6

KRAJ



W dniu 13 czerwca br. I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania F. Kubiczek przedstawił dziennikarzom ocenę, opartą na raporcie rządowym realizacji reformy gospodarczej. Omówił on także sposób realizacji wniosków z ubiegłorocznej, poznańskiej narady partyjno-gospodarczej. Uznano, że przy utrzymaniu dotychczasowych instrumentów ekonomicznych, dochodzenie do równowagi ekonomicznej może być zbyt powolne i przynieść więcej szkód aniżeli wprowadzenie.

W dniu 12 czerwca br. warszawski Pałac Kultury i Nauki otoczył łańcuch „czystych serc” — utworzony przez kilka tysięcy ludzi trzymających się za ręce. Impreza ta, zorganizowana przez „Monar”, miała na celu zmanifestowanie chęci walki z nakromaniem; wziął w niej udział inicjator ruchu monarowskiego Marek Kotański.

Prezydent Republiki Zimbabwe Kanaan Sodindo Banana przebywał z oficjalną wizytą w Polsce, po raz pierwszy w historii stosunków między obu naszymi krajami.

Pod pomnikiem Czerwiec 56, na placu im. A. Mickiewicza w Poznaniu odbyły się główne obchody upamiętniające 30 rocznicę tych tragicznych wydarzeń. W przeddzień rocznicowych uroczystości, komitet wystosował apel, w którym zapowiadając obchody uczczenia pamięci ofiar Czerwiec 1956, wskazuje na potrzebę głębokiej narodowej refleksji...

W dniu 25 czerwca br. o godz. 18.42 w kopalni „Bobrek” w Bytomiu, w chodniku na głębokość 800 m nastąpiło silne tapnięcie. W strefie zagrożenia znajdowało się 10 górników. Wyprowadzono ze strefy górnik — Jana Laniewskiego, który przeżywa w szpitalu, życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

W późnych godzinach wieczornych dotarło do nieżyjących 2 górników.

Trwa intensywna akcja ratownicza mająca na celu dotarcie do pozostałych 7 górników.

W Warszawie odbyło się inauguracyjne posiedzenie międzyresortowego kolegium porozumiewawczego przy ministrze nauki i szkolnictwa wyższego. Do jego zadań należy m.in. opiniowanie projektów programów rozwoju szkolnictwa, planów rozwoju kadry naukowej.



Wielkim wydarzeniem łańcuskiego festiwalu był koncert znakomitego kwartetu smyczkowego z Czechosłowacji, zespołu otoczonego wielką międzynarodową sławą — Kwartetu im. Janacka

W Nowym Jorku zakończyła się sesja Komitetu ONZ ds. Pokojowego Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej. Głównym osiągnięciem sesji jest przyjęcie zasad kierujących „teledetekcją”, a więc badaniami powierzchni ziemi za pomocą sztucznych satelitów. Prowadzona ona powinna być na zasadzie pełnej suwerenności państw i narodów nad bogactwami naturalnymi. Przyjęte zasady są kompromisem, wypełniają jednak poważną lukę w regulowaniu zasad współpracy kosmicznej.

Na genewskich rokowaniach amerykańsko-radzieckich w sprawie zbrojeń nuklearnych delegacja ZSRR wniosła zmodyfikowany projekt redukcji rakiet średniego zasięgu. Strona radziecka proponuje całkowitą likwidację rakiet średniego zasięgu w strefie europejskiej. Strona amerykańska obstaje przy włączeniu do planu likwidacji rakiet również obszaru azjatyckiego.

Rząd południowoafrykański dążąc do stłumienia ruchu protestów czarnych mieszkańców kraju wprowadził 12 czerwca na 4 dni przed rocznicą krwawych starć w Soweto, bezprecedensowy stan wyjątkowy w całym kraju i aresztował setki czarnych aktywistów.

Anonimowy przedstawiciel Białego Domu potwierdził 14 czerwca br., że prezydent Reagan skierował list do radzieckiego przywódcy Michaila Gorbaczowa, proponując podjęcie przygotowań do drugiego po ubiegłorocznym szczytu ZSRR—USA. Wspomniany list został przez niego określony jako „pojednawczy” i miał być wręczony przywódcy radzieckiemu przez ambasadora amerykańskiego w Moskwie Arthura Hartmana.

Polska stała się 151 członkiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, powracając do tej organizacji po 26 latach.

Rozpoczął się drugi etap likwidacji skutków awarii w Czernobylu. Dla ewakuowanej ludności buduje się nowe wsie, szkoły, przedszkola, oczyszczalnia studnie. Trwa dezaktywacja terenu.

W czasie pożaru, który miał miejsce w Kombinacie Metali Kolorowych w Srednagorie (Bułgaria) zginęło 9 polskich robotników. Trzej pozostali ranni robotnicy z Polski znajdują się w Instytucie Pirogowo w Sofii.



W wielu miastach Republiki Południowej Afryki nadal dochodzi do wystąpień czarnej ludności walczącej o zniesienie systemu apartheidu.

Symposium naukowe

zorganizowane

w 120 rocznicę

urodzin Biskupa

FRANCISZKA HODURA

— w ocenie uczestników



Dr Stanisława Guskowska
— wiceprezes
Zarządu Głównego
Społecznego
Towarzystwa
Polskich Katolików
i adiunkt Politechniki
Warszawskiej:

Zorganizowane sympozjum było doniosłym wydarzeniem historycznym nie tylko dla Kościoła Polskokatolickiego, ale dla wszystkich Kościołów zrzeszonych w Unii Utrechckiej. Postać Biskupa Franciszka Hodura jest na tyle ważna w dziejach starokatolicyzmu, że coraz więcej osób się nią interesuje. Biskup Hodur był bowiem nie tylko gorącym patriotą, ale i odważnym religijnym reformatorem, i — co ważne — późniejszym organizatorem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Można śmiało powiedzieć, że Biskup Hodur był charyzmatycznym przywódcą religijnym i społecznym wśród wychodźstwa polskiego. Słusznie podkreślono w referatach, że na wiele lat przedłużył egzystencję języka i kultury polskiej na obczyźnie. Walczył o prawa Polaków — zarówno za oceanem, jak i w ówczesnej Polsce, podzielonej między zaborców.

Sympozjum było pod każdym względem wzorowo przygotowane, zarówno — merytorycznym, jak i organizacyjnym. Uczestnicy sympozjum — większość duchownych — mieli sposobność zapoznania się bliżej z działalnością Biskupa Hodura. Sympozjum przybliżyło postać Biskupa, wzbudziło zainteresowanie. Słusznie w podsumowaniu Prezes ZG STPK bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański zauważył, że tego typu sympozja powinny być odtąd częściej organizowane przez STPK.

Muszę przyznać, że zafascynował mnie sam sposób prowadzenia sympozjum — jego forma. Inicjator i faktyczny organizator sympozjum, bp Wiktor Wysoczański, rozdzielił przewodnictwo na poszczególnych sesjach między godnych zastępców. Uehonorował w ten sposób także gości zagranicznych. I tak — na prośbę bpa

Wysoczańskiego — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski dokonał otwarcia sympozjum, a następnie — jak wiemy — wygłosił referat. Pierwszej sesji przewodniczył bp Wiktor Wysoczański, drugiej zaś bp Józef Brinkhues z RFN. W następnym dniu — sesji przedpołudniowej przewodniczył ks. doc. dr Edward Bałakier, natomiast sesji popołudniowej — bp prof. dr Maksymilian Rode. Była to naprawdę demokratyczna forma prowadzenia sesji — co szczególnie podkreślano w dyskusjach kulturalnych, i co zostało bardzo mile przyjęte przez wszystkich uczestników.

Pochodzę z rodziny polskokatolickiej. Pierwsze nabożeństwa Kościoła Polskokatolickiego odprawiane były w domu mojego dziadka. Takie były początki parafii polskokatolickiej w Hucisku. Jestem dumna z tego, że cała moja rodzina jest wyznania polskokatolickiego. Stąd nie są mi obojętne działalność i rozwój Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Uważam, że to sympozjum będzie profitować pod względem intelektualnym. Ma ono bowiem znaczenie nie tylko dla naszego Kościoła, ale — jak już wspomniałam — i dla wszystkich Kościołów zrzeszonych w Unii Utrechckiej. Myślę, że nad poglądami Biskupa Franciszka Hodura — teologicznymi, społecznymi, patriotycznymi, ekumenicznymi, pokojowymi itd. — nie można przejść obojętnie, bowiem ten wielki Biskup i Polak swoją postępową myślą i działalnością wyprzedził o lat kilkadziesiąt epokę, w której przyszło mu żyć.

Korzystając z okazji, pragnę podkreślić, że dobrze się stało, że tak bardzo uaktywnił się w swej pracy dziennikarskiej (zwłaszcza podczas trwania sympozjum) Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Całej Redakcji należą się szczerze i gorące podziękowania.

Jeszcze raz podkreślam, że jestem pod silnym, pozytywnym wrażeniem sympozjum naukowego zorganizowanego przez STPK w 120 rocznicę urodzin Biskupa Franciszka Hodura.

Notowała: MAŁGORZATA KAPIŃSKA

Obiektywem przez nasze parafie

Fragmenty procesji z tegorocznej Niedzieli Palmowej w parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Strzyżowicach k/Będzina.

foto.
ADAM STELMACH



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1069)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Z **Zabarella** Jakub — (ur. 1533, zm. 1589) — znany w swoim czasie włoski profesor filozofii, zajmujący się z wielkim zaangażowaniem astrologią i wypowiedzianiem w oparciu o zjawiska astralne horoskopów. Takie też ukierunkowanie, przeważnie fantazyjne, chociaż wtedy mogło być i z pewnością było ciekawe, mają niektóre jego prace, których poza tłumaczeniami paru dzieł Arystotelesa, jest autorem. Wymieńmy tu następujące tytuły, które jednak ukazały się już po jego śmierci: *De Rebus naturalibus* (1594), czyli *O rzeczach naturalnych* i *De inventionione aeterni motoris*, czyli *O odkrywczości wiecznego motoru* (czyli — poruszającego, czyli autora ciągłego ruchu, n.).

Zabobon — w pojęciu i sensie katolickim ogólnie biorąc jest to każda forma i każdy sposób czy środek uprawiania fałszywego kultu religijnego, więc składanie czci należnej Bogu wszelakiego rodzaju innym istotom, bytom (→ bałwochwalstwo), albo wprawdzie składanie kultu Bogu ale w sposób niewłaściwy i przez nieupoważnione osoby — w jednym i drugim przypadku przez Kościół. Zabobonem są też wszelkiego rodzaju praktyki, mające na celu usiłowanie poznania przyszłości, więc wróżbiarstwo, czarodziejstwo, również spirytyzm, zwłaszcza jeśli czyniący je odwołują się przy tym do tzw. pomocy duchów złych, szatanów. Praktyki te w zależności od intencji ich czynicieli i od zakresu wiary w prawdziwość ich treści przez odbierających je, mogą być → grzechem (→ czary i czarownice; → spirytyzm; → wróżbiarstwo).

Zabójstwo — w pojęciu i sensie prawniczym jest to przestępstwo, polegające na odebraniu człowiekowi życia, czyli zabicia go, przy czym prawo wyróżnia zabójstwo umyślne i nieumyślne. W niektórych ustawodawstwach państwowych

i w teologii katolickiej zabójstwo umyślne, zabójstwo z premedytacją nazywa się morderstwem i jest ono zawsze → grzechem śmiertelnym, jest też, jeśli zostało dokonane przez jednego z małżonków wspólnie z drugim, albo choćby tylko w zмовie z nim, na drugim z małżonków (żonie, czy mężu) tzw. rozrywającą przeszkodą małżeńską (→ przeszkoda) i jest zarazem → zbrodnią. Zabójstwo umyślne jest także jedną z ważnych przeszkód w otrzymywaniu, w przyjęciu sakramentu kapłaństwa, jak również przyczyną zakazu jego wykonywania.

Zaborski Władysław — (ur. 1830, zm. 1900) — polski jezuita, ks., inżynier, nauczyciel. Jest autorem kilku książek, spośród których tu wymieniamy następujące tytuły: *Zródła historyczne Wschodu odnośnie Pisma św.* (1886); *Religie Arabów wschodnich* (1888); *Darwinizm wobec rozumu i nauki* (1888); *Najstarsze ludy na świecie*. Studium etniczno-religijne (1898).

Zabuesnig Jan Krzysztof — (ur. 1747, zm. 1827) — niemiecki ks. rzymskokatol., pierw kupiec w Augsburgu, autor książki pt. *Historische und kritische Nachrichten von dem Leben und den Schriften des H. von Voltaire und anderen Neuphilosophen* (2 t.; 1799), oraz tłumacz: *Nonnotte, Philosophisches Lexikon der Religion* (2 t.; 1775; czwarte wydanie w 3 tomach, 1810), czyli *Filozoficzny słownik religii*.

Zabulon — to imię szóstego syna patriarchy Jakuba i Laili (por. Ks. Rodz. XXX, 20; XXXV, 23), oraz nazwa jednego z dwunastu pokoleń Izraelskich. Kiedy Izraelci weszli do Ziemi Obiecanej przez Jahwę, czyli do Palestyny, pokoleniu Zabulon zostały przydzielone jej północne tereny, na któ-

kub świadkiem cudownego uzdrowienia teściowej Piotra (por. Mk 1,19).

Na liście apostołów wliczany jest Jakub Starszy na wysokim, trzecim miejscu. Bowiem w ewangelii Mateusza czytamy: „Te są imiona dwunastu apostołów: pierwszy Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego, i Jakub, syn Zebedeusza” (Mt 10,2). Marek natomiast stawia go nawet na miejscu drugim (por. Mk 3,17).

Podobnie jak Piotr i Jan, również Jakub należał do trójki szczególnie uprzywilejowanych apostołów. Był więc świadkiem wskrzeszenia córki Jaira. Bowiem boski Cudotwórca „przyszedłszy przed dom, nie pozwolił wejść nikomu z sobą, tylko Piotrowi, Janowi i Jakubowi, i ojcu, i matce dziecka” (Łk 8,51). Dane mu też było oglądać chwałę Chrystusa na górze przemienienia, gdyż udając się tam, zabrał „z sobą Jezusa Piotra i Jakuba i Jana, brata jego” (Mt 17,1a). Miał też możliwość być świadkiem agonii Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym. Przychodząc tam bowiem Bóg-Człowiek, „wziął z sobą Piotra i dwóch synów Zebedeuszowych, i począł się smucić i trwożyć” (Mt 26,37), przed czekającą go męką.

Ta uprzywilejowana pozycja w gronie apostołskim pozwoliła mu na wypowiedź, ujawniającą jego popędliwy temperament. Kiedy bowiem mieszkańcy jednego z miast samarytańskich nie chcieli udzielić Jezusowi gościny, Jakub wraz z Janem — zwracając się doń — rzekli: „Panie, czy chcesz, abyśmy słowem ściągnęli ogień z nieba, który by ich pochłonął, jak to i Eliasz uczynił” (Łk 9,54). Jednak zamiast spodziewanej pochwały, usłyszeli słowa nagany: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracić dusze ludzkie, ale je zachować” (Łk 9,55-56). Zasłużył sobie przez to na przydomek „syn gromu” (por. Mk 3,17).

Wyróżnianie go przez Jezusa musiało (chwilowo przynajmniej) obudzić w sercu Jakuba niezdrówne aspiracje. Toteż podczas ostatniej podróży Chrystusa do Jeruzolimy, on sam prawdopodobnie nalegał na matkę, by zwróciła się do Niego z prośbą: „Powiedz, aby ci dwaj synowie moi zasiedli jeden po prawicy, a drugi po lewicy twojej w

Królestwie twoim” (Mt 20,21). Gdy zaś w ostatnich dniach publicznej działalności przepowiedział Bóg-Człowiek zburzenie Jeruzolimy, „gdy siedział na Górze Oliwnej naprzeciw świątyni, zapytali go na osobności Piotr i Jakub, i Jan, i Andrzej: Powiedz nam, kiedy to nastąpi, i jaki będzie znak, gdy to wszystko będzie się spełniać” (Mk 13,3-4). Jednak nie doczekali się odpowiedzi po swojej myśli. Zabrakło mu też hartu ducha i stałości w chwilach doświadczenia. Bowiem, gdy Jezus został pojmany, Jakub — podob-

„SYN GROMU”

nie, jak pozostali apostołowie — opuścił swego Mistrza. Nie przeszkodziło to jednak, by po zmartwychwstaniu — kiedy „ukazał się znowu Jezus uczniom nad Morzem Tyberiackim” (J 21,1) — uczestniczył w drugim cudownym połowie ryb (por. J 21,6), jaki wówczas miał miejsce.

Wymieniany jest również w Dziejach Apostolskich. W księdze tej czytamy bowiem, że po wniebowstąpieniu Chrystusa „zatrzymali się (w Wieczerniku) Piotr i Jan, i Jakub, i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub Alfeuszowy i Szymon Zelota, i Juda Jakubowy” (Dz 1,13). W pierwotnym Kościele — jak to wynika z lektury dalszych rozdziałów wspomnianej księgi — odgrywał Jakub pierwszoplanową rolę. Toteż, gdy „w owym czasie targnął się król Herod na niektórych członków gminy (jeruzolimskiej) i począł ich gnębić. (Wówczas) Jakuba, brata Janowego, kazał ściąć” (Dz 12,1-2) mieczem. Wyrok śmierci wydał na niego Herod Agryppa I (41-44 po Chr.) „Jako wnuk Heroda Wielkiego i Hasmonejki Mariamne chciał prawdopodobnie wykazać, że i w jego żyłach płynie krew Hasmoneuszów. Dlatego pilnie przestrzegał wszelkich przepisów Mojżeszowego prawa i troszczył się o świątynię. Z tych powodów lubiano Agryppę i łączono z nim wielkie nadzieje. Zapewne faryzeusze i kapłani nakłaniali Heroda do prześladowania Kościoła. (Jednak) o procesie Jakuba nie ma ani słó-

wa. Odbył się on chyba w przyspieszonej formie, może nawet potajemnie. Jest również zagadką, dlaczego Jakub został ścięty. Przecież oskarżonych o religijne wykroczenia skazywano na ukamienowanie. Tak właśnie uczyniono ze Szczepanem. Można więc przypuszczać, że dołączono również zarzuty natury politycznej” (W. Zaleski: Apostołowie Jezusa Chrystusa, Poznań 1966).

Jakuba Starszego wspomina Euzebiusz z Cezarei, gdy pisze: „W tym samym czasie przyłożył król Herod ręki do znęcania się nad niektórymi z Kościoła. Ściął tedy mieczem Jakuba, brata Janowego. O tym Jakubie przytacza Klemens Aleksandryjski na podstawie tradycji w księdze VII swych „Zarysów” zdarzenie godne wspomnienia. Otóż człowieka, który go oddał pod sąd, na widok jego mężceństwa takie ogarnęło wzruszenie, że sam wyznał, iż jest chrześcijaninem. Obydwoh tedy razem — powiada — prowadzono na stracenie. W drodze (ów człowiek) prosił Jakuba o przebaczenie. Jakub przez chwilę pogrążył się w myślach a potem rzekł: Pokój tobie! — i ucałował go. Tak obaj razem zostali ścięci” (Historia Kościoła 2,9). Nie da się jednak dociec, skąd Klemens Aleksandryjski zaczerpnął opowiadanie o nawróceniu oskarżyciela oraz o wspólnej jego śmierci z Apostołem. Krótkie życie Jakuba po zmartwychwstaniu Jezusa jest zapewne powodem, że nie powstała o nim żadna bogatsza literatura apokryficzna.

Nie sposób też ustalić dokładną datę śmierci Jakuba Starszego. Przyjąć jednak należy, że miała ona miejsce w latach 41—44 (w latach panowania Heroda Agryppy I). Uroczystość jego obchodzona jest 25 lipca, kiedy to w VII wieku nastąpiło przeniesienie jego doczesnych szczątków z Jeruzolimy do miejscowości Compostella w Hiszpanii.

* * *

W życiu Jakuba Starszego nie zabrakło chwil słabości, a nawet załamań. Wszak — jak pozostali apostołowie — był tylko człowiekiem. Jednak w chwili zasadniczej próby, zgodnie z przepowiednią Chrystusa (por. Mk 10,39), nie zawahał się wypić do dna przygotowany mu „kielich Pański”. Ofiarą przelanej krwi i własnego życia dał dowód umiłowania Jezusa i jego Ewangelii.

Ks. JAN KUCZEK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1070)

rych były m.in. miejscowości związane z Osobą i działalnością Jezusa Chrystusa: Nazaret i Kana Galilejska.

Zachariasz — to imię, które w Starym Testamencie często się spotyka, wszelako z teologicznego punktu widzenia idzie tu głównie o dwóch, a mianowicie: Zachariasz — imię jednego z tzw. mniejszych proroków, który był synem Barachiasza i jest autorem prorockiej księgi, włączonej do kanonu ksiąg Pisma św. Starego Testamentu (żył w VI w. przed nar. Chrystusa); imię Zachariasz miał też mąż św. Elżbiety a ojciec → św. Jana Chrzciciela.

Zachariasiewicz Franciszek Ksaw. — (ur. 1770, zm. 1845) — biskup rzymskokatol. tarnowski, następnie przemyski, historyk Kościoła, profesor uniwersytetu we Lwowie. Spośród jego prac należy tu wymienić następujące dwie książki: *Wiadomość historyczna o najdawniejszych biskupach w Polsce* (1850); *Kazania na niektóre święta i z innych okoliczności miane* (1845).

Zachert Anzelm — (ur. 1729, zm. 1807) — niemiecki ks. rzymskokatol., benedyktyn, teolog, autor m.in. dzieła pt. *Theologia dogmatica* (1768—80, 6 tomów), czyli *Teologia dogmatyczna*.

Zacheusz — to imię jednego z przedniejszych celników, urzędników skarbowych, pobierających podatki, cła itp., o którym pisze św. Łukasz XIX,1 — 10: a Jezus „potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A był tam pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumy, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspinał się na sykomorę,

aby móc Go ujrzeć, tamędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: Zacheuszu, zejźdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu. Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: Do grzesznika poszedł w gościnę. Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie. Na to Jezus rzekł do niego: Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginięło”. Ks. prof. Felicjan Klonecki przypuszcza, iż „osobliwy sposób zbliżenia się Zacheusza do Chrystusa był powodem nazwania 12 krzyżów umieszczanych na ścianach konsekrowanego kościoła → z a c h e u s z k a m i” (PEB, t. II, s. 682). Później, ale są to — jak dotąd przypuszczenia — Zacheusz stał się bliskim współpracownikiem — św. Piotra, który ustanowił go miał po pewnym czasie biskupem w Cezarei Nadmorskiej. Mówi się też o tym, iż Zacheusz misjonował w Galii, zwłaszcza w miejscowości Rocamadour, działając tu pod pseudonimem Amator. Zażywał też i zażywa wielkiej czci u Koptów, którzy uznawszy go świętym, czczą go 20 kwietnia.

Zacheuszki — (→ Zacheusz) — to w Polsce nazwa dwunastu świeczników przymocowanych do ścian kościoła w tych miejscach, w których na odpowiedniej wysokości umieszczono (namalowano, wygrawerowano itp.) małe krzyże, które w czasie konsekracji kościoła namaszcza — Krzyżem świętym biskup; uprzednio muszą być znajdujące się na świecznikach zapalone woskowe świece. Dwanaście krzyżyków ma oznaczać dwunastu apostołów, na których jako na fundamentach Jezus Chrystus zbudował swój Kościół. Pałace się świece, czyli światło, mają symbolizować samego



Bajki, których twórcami mają być Ezop i Babrios, w istocie są wytworami najdawniejszych kultur Bliskiego Wschodu. Zgadniemy to bez trudu, natrafiając na liczne biblijne przypowieści, przysłowia i porównania.

Wskazania ludowej mądrości od tysiącleci zawierano w krótkich, lecz głęboko pouczających utworach literackich, jakimi były bajki, przypowieści, maksymy, przysłowia i podobne im teksty dydaktyczno-moralizatorskie. Spotykamy je już w sumeryjsko-akadyjskim piśmiennictwie dawnej Mezopotamii, gdzie zwierzęta jako bohaterowie bajek pojawiły się na kilkanaście wieków przed sławnym Ezopem. Czy może to dziwić? Nie — wszak różne pierwotne mity i legendy opowiadały o zwierzętach mówiących i rozumujących na sposób ludzki, zatem łatwo stały się one głównymi postaciami opowiadań moralizatorskich.

Poza roślinami (palma, cedr, tamaryszek, laur, cyprys, granat), do najczęściej spotykanych „postaci” tych mezopotamskich bajek należą dobrze znane zwierzęta dzikie i domowe: wół, koń, świnia, pies, kot, osioł, lew, wilk, słoń, a niekiedy także ptaki i owady. Anonimowi twórcy podkreślali w nich wielkość słonia, okrucieństwo i siłę lwa, dumę konia, spryt lisa i wierność psa — przymioty, które do dziś dostrzega się chętnie w zwierzęcych „charakterach”. Bajki te niejednokrotnie opierały się na dowcipnym dialogu stron — np. na dyspacie konia z wołem, dyskutujących o własnych cnotach i usługach, jakie mogą oddać człowiekowi. Nierzadko jednak były monologiem zakończonym zwięzłą wypowiedzią lub błyskotliwą pointą czworonożnego bohatera.

Sztuka tych czasów równie chętnie pokazuje zwierzęta jako głównych aktorów przedstawianych scen. Na kościanej płycie z harfy znalezionej w grobach królewskich w sumeryjskim Ur oglądamy zabawne przygotowania zwierząt do uczty. Także z Ur pochodzi satyryczne wyobrażenie orkiestry zwierząt z osłem grającym na flecie. Inna sumeryjska plaskorzeźba ilustruje majestat i potęgę lwa, któremu w długim szeregu znoszą liczne dary różne zwierzęta. Sceny takie — najczęściej potraktowane wyraźnie humorystycznie — były same w sobie znakomitymi tematami dla starożytnych bajkopisarzy bądź też nawiązywały do znanych ówczesnie bajek.

Późniejsze bajkopisarstwo w Babilonii i Asyrii oraz w Egipcie, o bardziej rozbudowanej fabule i słownictwie, przybierało postać barwnego opowiadania do jakiegoś w naszej kulturze przywykliśmy od dziecka. Mamy więc prawo przypuszczać, iż ogromna większość pomysłów czy nawet treść samych bajek opowiedzianych przez Ezopa w VI stuleciu przed Chr., wcześniej była własnością wielu ludów i odległych pokoleń, nim pod

ZWIERZĘTA w dawnej bajce wschodniej



Scena z egipskiej bajki naszkicowana na odtamku kamienia

wplywem wielkiego bajkopisarza przybrała te formy, które znamy obecnie.

Przykładem tego może być temat podjęty w jednej z ezopowych bajek, a znany dobrze badaczom z pewnego tekstu egipskiego zachowanego na papirusie z II w. po Chr. Mówi on o lwie, który wpadł w sidła najokrutniejszego z wszystkich stworzeń — człowieka, a wówczas uratowany został przez małą myszkę, której niegdyś darował życie. Jest to jedno z opowiadań przytoczonych dzikiej kotce nubijskiej przez małego pawiana, który w ten sposób usiłował ją skłonić, by powróciła do Egiptu (tak jak i w tym przypadku, pod postaciami zwierząt niejednokrotnie występowały różne zwierzokształtne bóstwa egipskie). Inna bajka z tego cyklu powiada o tym, jak samica sępa i dzika kotka wymierzały sobie sprawiedliwość, wzajemnie szukając odwetu na swym potomstwie, i poucza, że przysięgając drugiemu, nie należy łamać raz zawartych uroczystych umów. W moralizatorskiej opowieści o dwóch braciach także pojawiają się rośliny i zwierzę, w które zaklęty został jeden z bohaterów: byk oraz sosna i persea.

Oczywiście i w świeckiej sztuce Egiptu tematyka owa znajduje odbicie od najdawniejszych czasów. Szkiecowany rysunek na ułamku skały wapiennej z Deir el-Medina, z czasów Nowego Państwa (XIX dynastia), pokazujący scenę z udziałem kota, myszy i człowieka, bez wątpienia również jest ilustracją jakiejś bajki lub anegdoty, w której główną rolę odgrywają zwierzęta. Także bardzo stara plaskorzeźba z grobowca VI dynastii (Stare Państwo) w Idut, ukazująca humorystycznie scenkę z żarłocznym krokodylem i

ogłupiałą samicą hipopotama wydającą małe na świat tuż przed jego paszczą, z powodzeniem mogłaby stanowić ilustrację innej anegdoty lub pouczającej przypowieści. Powraca też widocznie lubiany temat „orkiestry zwierzęcej” — na turyńskim papirusie widać dowcipnie przedstawiony instrumentalny kwartet złożony z osła, lwa, krokodyla i małpy.

Skłonność do personifikacji zwierząt musiała być cechą wspólną semickich ludów Bliskiego Wschodu. Nie zaskakuje przeto fakt, że młkie ślady tego rodzaju myślenia znajdziemy w biblijnej spuściznie literackiej Izraela. Ze szczególnym wykorzystaniem zwierząt i ich cech spotykamy się w wielu miejscach Starego Testamentu. W tych tekstach objawionych stanowią one pewne wymowne symbole oraz służą do

prostego i zrozumiałego przekazywania Izraelitom głębszych pouczeń i prawd wiary.

Symbolikę tę dostrzegamy już we wstępnej części Księgi Rodzaju — oto Odwieczny Kuściel przedstawiony jest pod postacią węża prowadzącego dialog z pierwszą niewiastą. Ukazując grech pierworodny, autor natchniony posługuje się symboliką zrozumiałą dla człowieka Wschodu (Rdz 3,1-14) i wówczas staje się naturalne nawet to, że Bóg przemawia do węża, karząc go na równi z ludźmi.

Na zrządzony cudownie przez Boga dialog człowieka ze zwierciem natrafiamy w opowieści o proroku Balaamie i jego osłicy, która staje się bezwolnym narzędziem zamiarów Pana (Lb 22,23-30). W bogatej formami literackimi Księdze Hioba pochodzącej z V w. przed Chr., znajdujemy cały mały poemat o mocy hipopotama i potędze krokodyla (Hi 40,15-41,26), zapewne bardzo pokrewny opowieściom o niezwykłych stworzeniach, jakich chętnie słuchano na starożytnym Wschodzie. Zbliżony charakter mają symboliczne utwory poetyckie o młodym lwie i o dwóch orłach w innej księdze (Ez 19,1-9; 17,3-8).

Literackie podobieństwo do rozbudowanych, wielostopniowych opowiadań egipskich zdradza fragment Księgi Wyjścia mówiący o zsyłaniu kolejnych plag na nieubłagane faraona (Wj 7,8-10,20). I tu pojawia się symbol węża, zaś narzędziem swjej kary Bóg czyni żaby, komary, muchy i szarańczę. Ten sam niezwykły nastrój co w egipskich opowieściach podróźniczych odnajdujemy w historii Jonasza połkniętego przez potwornie wielką rybę i cudownie ocalonego — temat dobrze zresztą znany biblistom z ułamków folkloru owych czasów (Jon 2,1-11).

Chyba równie często jak wąż występuje w biblijnych tekstach lew, z dawien dawna uważany za „króla zwierząt”. Siła i niezwykłość lwa czyni z niego narzędzie kary Pana (2 Krl 17,25 n.) — jak w opowieści o owym ukaranym za nieposłuszeństwo proroku (1 Krl 13,11-28). Z Księgi Daniela przekonujemy się, że lwy mogą być zarówno narzędziem kary jak i próby stałości wiary (Dn 6,17-25). Lewa znajdujemy wreszcie w Biblii jako przedmiot słynnej zagadki zadanej przez Samsona Filistynowi: „Z tego, który pożera, wyszło to, co się spożywa, a z mocnego wyszła słodycz” (Sdz 14,12-18). Do dziś wszystkie ludy Bliskiego Wschodu lubują się w podobnych rozrywkach umysłowych.

B

DNI GROZY -

... Ruiny twoje choć przykryje pleśń,
Ale z tej pleśni krwawe wzejdą róże.
I ona jedna cię nie zdradzi — Pieśń.
Pieśń, co jak wichur gniewną niesie burzę...

(A. Słonimski, Warszawa — fragment)



W czasie Powstania nie tylko walczyli. Nie zapomniano też o tych, co oddali swe życie
broniąc wolności Miasta i własnej, ludzkiej godności.



Sześćdziesiąt trzy dni pełnych grozy, krwi i chwały przeżywała Warszawa 42 lata temu... 1 sierpnia 1944 roku stolica udreżonej i okupowanej przez hitlerowskie Niemcy Polski podniosła dumnie głowę. O godzinie 17-tej (godzinie „W”) tego sierpniowego dnia wybuchło boiem Powstanie Warszawskie — najpotężniejszy zryw patriotyczny w XX-wiecznej Europie. Oczy wszystkich Polaków skierowały się ku stolicy, wszystkie polskie serca zabiły dla niej — ożywiła je boiem nadzieja... Nadzieja, która po 63 dniach — pełnych grozy, krwi ale i chwały — została bezlitośnie stłumiona, pogrzebana — wydawało by się — w morzu ognia, ruin i zgliszcz bohaterstwa miasta...

Powróćmy dziś — po raz kolejny — do tej tragicznej karty naszej historii. Przypomnijmy jeszcze raz kilka danych — niech pamięć o tych dniach zapadnie trwale w czasach bezroskie dziś serca młodych Polaków. Może szczególnie dla nich ta prawda powinna być cenna, bo w powstańczy bój warszawskiego sierpnia ruszyli przede wszystkim młodzi, a nawet — najmłodszy... Ich odwaga, niejednokrotnie wprost straceni, ich niezachwiana wiara w zwycięstwo — pomimo nikłej szansy — powinna się stać wzorem i ideałem młodości. Niech niecierpliwość i chęć czynu — wzorem tamtych serc — skoncentruje się na sprawie najważniejszej, sprawie polskiej.

Pierwszego dnia sierpnia o godzinie „W” rozpoczęły się na pełną skalę działania armii podziemnej. Warszawa podlegała wówczas organizacyjnie Komendzie Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej i dzieliła się na siedem obwodów. Obwodami tymi dowodzili: płk Edward Pfeiffer (pseud. „Radwan” — obwód I — Śródmieście), ppłk Mieczysław Niedzielny (pseud. „Żywiciel” — obwód II — Żoliborz), ppłk Jan Tarnowski (pseud. „Wali-góra” — obwód III — Wola), ppłk Mieczysław Sokołowski (pseud. „Grzymała” — obwód IV — Ochota), ppłk Aleksander Hryniewicz (pseud. „Przegonia” — obwód V — Mokotów), ppłk Antoni Żurowski (pseud. „Bober” — obwód VI — Praga), mjr Bronisław Krzyżak (pseud. „Bronisław” — obwód VII — podmiejski), mjr Stanisław Babiarz (pseud. „Wysocki” — samodzielny rejon Okęcie). Komendantem Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej był płk Antoni Chruściel (pseud. „Monter”, „Nurt”) — od 14 września w stopniu generała. Ponadto — na terenie miasta znajdowały się oddziały, które bezpośrednio podlegały komendantowi. Były nimi: płk „Baszta” pod dowództwem ppłk. Stanisława Kamińskiego.

DNI CHWAŁY



o (pseud. „Daniel”), oddziały Keliwu Komendy Głównej pod dowództwem ppłk. Jana Mazurkiewicza (pseud. „Radosław”), oddziały paperskie i inne.

W momencie wybuchu Powstania garnizon niemiecki liczył około 15 tys. żołnierzy, od 4 sierpnia wzmocniony był stopniowo do 25 tys. przez różne oddziały, m.in. oddziały policji SS Gruppenführera H. Leinfährta, płk. kryminalistów O. Dirlewangera, brygadę SS Brigadenführera M. Kamińskiego, podległe dowództwu Obergruppenführera SS von dem Bacha.

Sily powstańcze liczyły około 40 tys. żołnierzy, z czego w pierwszej fazie walk wzięło udział około dwie trzecie stanu osobowego, uzbrojonego jedynie w 10 procent broni osobistej.

Do Powstania przyłączyły się jednostki Armii Ludowej i Polskiej Armii Ludowej (PAL). 14 września organizacje wchodzące w skład Krajowej Rady Narodowej i inne tworzyły Powstańcze Porozumienie Demokratyczne, a podległe im formacje wojskowe (AL, PAL i Korpus Bezpieczeństwa) — Sily brojne, które także włączyły się czynnie do walk powstańczych..

Bohaterskie i zacięte boje uczestników Powstania trwały do 2 października 1944 roku. Kapitulację odpisano w podwarszawskim Ożarowie, w sztabie von dem Bacha. Wojska powstańcze zachowały prawa kombatantki, wysiedloną zaś ludność Warszawy skierowano do bozu przejściowego w Pruszkowie, stąd poszczególne transporty kierowano bądź do obozów koncentracyjnych, bądź do przymusowej pracy na terenie III Rzeszy.

Bilans Powstania przedstawiał się następująco:

Straty powstańcze wyniosły 16—18 tys. zabitych i około 25 tys. rannych. Po stronie ludności cywilnej straty wyniosły ponad 150 tys. poległych bądź zamordowanych.

Straty hitlerowskich wojsk okupacyjnych wyniosły około 17 tys. zabitych, 7 tys. zaginionych i 9 tys. rannych.

Na osobisty rozkaz Hitlera lewostronna Warszawa została zniszczona w 90 procentach swego przedwojennego stanu.

Tyle suchych, rzeczowych danych. Tylko Powstanie?

Powstanie Warszawskie ukazało wszystkim coś więcej, niż tylko walkę, jej dramatyczne zmagania

w chwilach smaku zwycięstwa czy goręcej klęski. Ujawniła się ogromna rola zaplecza Powstania, wszystkiego, co współtworzyło atmosferę tamtych dni. Całe miasto zmobilizowało się wówczas do jednego, nadrzędnego celu — walki z wrogiem. Pełna poświęcenia była przecież wtedy praca różnych służb — zdrowia, aprowizacji, łączności, straży pożarnej, służb amunicyjnych... I — przede wszystkim — Powstanie ukazało w całej okazałości tragiczny los ludności cywilnej. Los tragiczny — ale pełen heroizmu, zrozumienia potrzeby walki i odporności na ciężkie trudy w płonącej Warszawie. Nie do wiary, ale pulsowało przecież wtedy życie prywatne, kulturalne..

Los miasta — także okazał się tragiczny. Pałace, kościoły, domy mieszkalne — płonęły na oczach bezsilnych ludzi. Z premedytacją niszczone ginęły świadectwa naszej kultury narodowej i materialnej..

Powstania Warszawskiego, które wywarło niezatarte piętno na mieszkańcach stolicy i całego narodu polskiego — nie można zapomnieć nigdy..



Tak właśnie wyglądała po wyzwoleniu Warszawy ul. Świętokrzyska

Kompania harcerskiego baonu „Gustaw”, zgrup. „Rój”, która broniła Starego Miasta od strony pl. Zamkowego





W pobliżu zamku znajduje się Kolumna Barska, ufundowana w 1869 r. przez Władysława Platera

Rok 1870 to w Polsce okres powolnego zasklepiania świeżych jeszcze ran po Powstaniu Styczniowym. Trwa ucisk i wzmożona rusyfikacja, zsyłki na Sybir — lub emigracja na zachód Europy. Wśród tych, których losy rzuciły na wieloletnią tułaczkę już ponad trzydzieści lat wcześniej, po poprzedniej klęsce narodowej, Powstaniu Listopadowym, znalazł się m.in. hrabia Władysław Plater. Był przez ten okres znanym działaczem emigracyjnym, publicystą, związanym z Towarzystwem Literackim Polskim w Paryżu przez swego brata, Cezarego Platę, również działającego na obczyźnie po Powstaniu Listopadowym, a także prezesa tego Towarzystwa.

Właśnie Władysław Broel-Plater, którego losy zawiadły i do Szwajcarii, w tym właśnie kraju, w Rapperswilu, mieście leżącym nad Jeziorem Zurychskim, pełnym średnio-wiecznych jeszcze zabytków, utworzył w 1870 roku muzeum, nazwane Muzeum Narodowym Polskim. W założeniu gromadzić ono miało materiały do dziejów Wielkiej Emigracji i Powstania Styczniowego. Organizatorowi chodziło o zgromadzenie jak największej ilości — dla ratowania od zniszczenia — najrozmaitszych pamiątek narodowych, tak cennych zawsze, a zwłaszcza w czasie, gdy istniał tylko naród w kraju rozbitym i podzielonym między trzech zaborców.

Ta właśnie z serca płynąca chęć ratowania wszystkiego, co polskie spowodowała, że zbiory Muzeum Narodowego Polskiego, które mieściło się w salach rapperswilskiego zamku, nie miały określonego profilu, lecz stały się właśnie zbiorem wszystkiego, co udało się znaleźć i ocalić. Były więc tam wszelkiego rodzaju pamiątki historyczne, związane z ludźmi i zdarzeniami, mającymi coś wspólnego z naszym krajem, narodem bądź jego przedstawicielami, były różne ciekawostki, a były też i dzieła sztuki: obrazy twórców polskich i obcych, przedstawiające sceny związane z historią Polski, były rzeźby, medale, mapy, numizmaty itp. Cenną część zbiorów stanowiła biblioteka, zawierająca między innymi dokumenty ze zbiorów Leonarda Chodźki z lat 1800—1871, a także Akta Legacji Polskiej w Paryżu z lat 1831—1833. W Bibliotece Muzeum pracował w latach 1892—1896 jako kustosz Stefan Żeromski, co upamiętnione jest tablicą pamiątkową odsłoniętą w 1969 r. przez Monikę Żeromską ku czci jej Ojca.

To Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu — jak się miało okazać pierwsze, lecz nie ostatnie — istniało do 1927 r., kie-

dy to — zgodnie z wolą założyciela, a na mocy decyzji Sejmu Polskiego, jego zbiory zostały przewiezione do kraju.

Niestety, hrabia Władysław Plater, ratując pamiątki polskie przed zniszczeniem poza granicami kraju, nie mógł przewidzieć, że przywrócone krajowi nie ujdą zagładzie. Zbiory rapperswilskie spłonęły bowiem w Warszawie w 1939 r.

Pierwsze Muzeum Polskie w Rapperswilu mieściło się, jak już wspomniano, w salach zamkowych. Zamek w Rapperswilu był własnością tamtejszej gminy grodzkiej, a sale jego wydzierżawione zostały Muzeum na 99 lat. Tak więc nawet po przewiezieniu

działawym Platerem. Zdaniem strony szwajcarskiej Muzeum Władysława Broel-Platera na które zawarta była umowa, nie istniało od 1927 r., a nowe Muzeum i jego właściciel nie jest spadkobiercą pierwszego dzierżawcy. Tak więc po przegraniu procesu i drugie muzeum polskie w Rapperswilu przestało istnieć.

Bardzo szybko jednak, bo już w 1954 r. powstało Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu, z inicjatywy prof. Alfonsa Bronarskiego z Fryburga, a za cel działalności postawiło sobie stworzenie nowego Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Po 21 latach działalności, w ciągu których w

Polskie pamiątki w Rapperswilu

zbiorów hrabiego Platę do kraju, Muzeum nadal, zgodnie z umową, dzierżawiło sale zamkowe. Dzięki temu właśnie w roku 1936 mogła się znaleźć tu wystawa polskiej sztuki ludowej zorganizowana przez Halinę Kenarową. Wydarzenie to było początkiem nowego Muzeum, organizowanego przez Halinę Kenarową, a nazwanego Muzeum Polski Współczesnej. Oprócz eksponatów sztuki ludowej miały się w nim znaleźć również przedmioty i materiały ilustrujące życie ówczesnej Polski.

To drugie muzeum rapperswilskie działało również w czasie II wojny światowej, choć wówczas zadania jego uległy pewnej zmianie, głównym bowiem celem jego działalności stało się rozwijanie działalności kulturalnej i organizowanie pomocy ekonomicznej dla żołnierzy polskich internowanych w Szwajcarii.

Po zakończeniu wojny i dokonaniu pewnych ustaleń prawnych właścicielem zbiorów stał się rząd polski, ale Muzeum istniało tylko do 1952 r. Powodem zaprzestania działalności placówki i konieczności wywiezienia eksponatów do Polski było rozwiązanie umowy dzierżawnej zawartej w 1870 r. między gminą Rapperswilu a Wła-

dzawcą Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Zamku rapperswilskim organizowano czasowo tylko wystawy polskie (m.in. w 1973 r. z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika) cel został osiągnięty: w roku 1975 otwarto pierwszą ekspozycję nowego Muzeum Polskiego pod tytułem „Wieczna Polska”.

Dla osiągnięcia tego celu pracowało przez lata kilkuset członków Towarzystwa na całym świecie (w roku 1980 Towarzystwo skupiało 1300 członków), przyczyniły się też liczne dary pieniężne, a także istniejąca od 1978 r. polska fundacja kulturalna „Liber-tas”, mająca stworzyć materialne podstawy do działania Muzeum.

Obecnie, trzecie Muzeum Polskie w Rapperswilu zajmuje 7 sal zamkowych i kruż-ganek na II piętrze i pragnie jak tamto pierwsze „być schronieniem pamiątek narodowych, reprezentować sztukę, naukę i dzieje polskie poza granicami kraju”. Znalazły tu więc miejsce reprodukcje Matejki, Chełmońskiego, kilka oryginałów Kossaka i Brandta, pamiątki Powstania Kościuszkowskiego, Listopadowego i Styczniowego, materiały dotyczące pierwszej wojny światowej, Legionów, konferencji w Wersalu. Są tu też pamiątki po Ignacym Paderewskim, jest kilka eksponatów związanych z wielkimi polskimi romantykami, Chopinem i Mickiewiczem, są wreszcie pamiątki historii najnowszej: II Dywizji Strzelców Pieszych, internowanych w 1940 roku w Szwajcarii. Najcenniejszym dotychczas eksponatem muzeum są miniatury Wincentego de Lesseur, ofiarowane przez Artura Tarnowskiego z Montrealu.

Nie jest to być może wiele, ale też Muzeum nie ma środków na systematyczne zakupy eksponatów, a całe zbiory pochodzą z darów osób prywatnych i instytucji polonijnych. Utworzenie i działalność fundacji „Liber-tas” zmieni zapewne sytuację finansową Muzeum, choć fundacja stawia sobie zadania ambitniejsze, niż tylko finansowanie działalności Muzeum. Dąży ona m.in. do zorganizowania stałej Konferencji Kultury Polskiej na Zachodzie, przyznaje doroczne nagrody „za wybitne osiągnięcia w krzewieniu wolnej, chrześcijańskiej z ducha kultury polskiej”, wydaje sprawozdania i biuletyny prasowe. Muzeum, dzięki atrakcyjnemu położeniu w pięknym, średnio-wiecznym zamku i umiejętnej reklamie Fundacji i kustosza Muzeum, zwiedza codziennie (przez ok. 200 dni w roku) blisko 150 osób. Zwiedzających Polaków przyciąga tu tradycja i historia, a także fakt, że Muzeum jest kontynuatorem jednej z najstarszych polskich placówek kulturalnych poza krajem. Jest też autentyczną instytucją społeczną, powstałą z rzeczywistej potrzeby serca, a istniejącą dzięki prawdziwemu zaangażowaniu i pomocy finansowej i moralnej osób zainteresowanych krzewieniem i propagowaniem kultury polskiej.



Zamek w Rapperswilu, siedziba Muzeum Polskiego. Na jego wieży znajduje się polskie godło, umieszczone tam w czasach Muzeum Narodowego Polskiego.

Na odsiecz przyrodzie



Jeszcze w 1974 r. Zakład Ochrony Przyrody w Krakowie i redakcja dwumiesięcznika „Chrońmy przyrodę ojczyznę” (placówki PAN) rozesłały do wszystkich gmin w Polsce ankietę mającą na celu przeprowadzenie dokładnej ewidencji bocianów białych (*ciconia ciconia*). Ankieta wykazała, że liczba bocianów w naszym kraju zmniejsza się każdego roku, a na każde gniazdo lęgowe tych ptaków przypada średnio zaledwie 1,3 pisklęcia z powodu straty 2/3 ilości bocianich jaj. Corocznie ubywa zatem po kilkanaście tysięcy tych ptaków w skali kraju, innych zaś ptaków jeszcze więcej.

Ratujmy ptaki

Ornitologowie stwierdzają, że liczba niektórych ptaków w naszym kraju zmniejsza się w zastraszającym tempie z roku na rok, ginie wiele ptaków nawet w rezerwach, w parkach narodowych, wszędzie tam, gdzie dawniej nie było ingerencji człowieka w prawa natury. Natura przecież rzadzi się sama, nie zwraca uwagi na wprowadzane przez ludzi prawa ekonomiczne. Czy jednak potrafi również sama obronić się przed złamaniem jej praw przez człowieka-niszczyciela?

Jeszcze przed 25–30 laty w okolicach Konina, Słupcy i Wrześni, na terenach nadwarczańskich, każdego roku pod koniec sierpnia gromadziły się stada bocianów liczące po 45–50 sztuk, odprawiające tzw. wiece bocianie przed odlotem na południe. W ostatnich natomiast latach w końcu sierpnia widuje się po 3–4 sztuki bocianów. Dotyczy to również innych ptaków drobnych, zwłaszcza śpiewających, jak skowronki, jaskółki itp., których śpiewu nie słychać już nawet w okresie przedlęgowym.

Gdzie leżą przyczyny szybkiego wymierania bocianów, skowronków, jaskółek i wielu innych ptaków?

Przyczyn tego znacznego ubytku bocianów i jaskółek oraz słowików i wielu innych niezwykle pożytecznych ptaków jest oczywiście bardzo dużo.

Ptasia tragedia zaczyna się w Afryce, gdzie na trasach przelotów do Europy i Polski znajdują bociany i wszystkie inne ptaki wędrowne coraz mniej pożywienia, erozja gleby powoduje bowiem niszczenie wszelkiego pokarmu. Bociany i inne ptaki giną w czasie przelotu na trasach długości 2–3 tysięcy i więcej kilometrów z głodu, wyczerpania, w burzach piaskowych, nawet w siatkach zastawionych przez człowieka. W Europie coraz mniej rozległych łąk i rozlewisk wód, które są intensywnie osuszane pod uprawy zbóż. Wrogiem bocianów i w ogóle wszystkich ptaków są również gęsto oplatające Europę przewody wysokiego napięcia oraz inne techniczne urządzenia energetyczne, fabryki itp.

W Polsce bardzo kurczy się zasób wód w rzekach, jeziorach, małych „oczkach”, studniach itp., postępuje stepienie gleby, torfowisk i łąk. Z tego powodu coraz mniej jest żab, ślimaków i innych gadów i płazów stanowiących obok myszy

i szcurków główne pożywienie bocianów. Inne przyczyny to: nieracjonalne i nadmierne stosowanie w rolnictwie i łąkarstwie środków owadobójczych, w efekcie czego coraz mniej jest pożywienia dla ptactwa wodnego i brodzieńców, wreszcie powtarzające się co parę lat okresy posuchy, brak deszczów, zanikanie wód gruntowych i wysychanie żerowisk bocianich. Są też inne jeszcze przyczyny: znikają budynki kryte słomą, trzciną — brak więc strzech, które nasze boćki tak sobie upodobały. Zadymianie miast i osiedli, nadmierny hałas spowodowany rozwojem przemysłu i motoryzacją nie zapewniają ptakom spokoju nawet w okresach lęgów — co jest wręcz szkodliwe dla bocianów, jaskółek, skowronków, słowików (od których dawniej przecież aż „trzęsły się” parki i ogrody), dla ptactwa zaś wodnego i brodzieńców groźne jest żeglarstwo — zwłaszcza motorowe — na rzekach, jeziorach, stawach i wszelkich rozlewiskach.

Nie tylko zwykli miłośnicy ptaków, ale i ornitologowie zauważają, że wiele gatunków ptaków jest już od dawna rzadkością, jak np. sowa uszatka, puchacz, lelek kozodój, kraska, zimorodek itp. Istnieje nawet obawa, że wkrótce mogą one zniknąć z naszego krajobrazu i że oglądać je będziemy tylko w atlasach.

Od wieków bocian w polskiej zagrodzie był symbolem gospodarności i gościnności, znakiem szczęścia i błogosławieństwa. Rolnicy pomagali mu zakładać gniazdo, był ulubieńcem dzieci i starszych, zajmował też poczesne miejsce w malarstwie i literaturze.

Dziś musimy te piękne ptaki otoczyć naprawdę specjalną opieką, może przez budowę gniazd, dokarmianie w okresie lęgów i wszelką możliwą ochronę, aby boćki u nas nie wyginęły, tak jak w wielu innych krajach europejskich.

Spójrzmy naokoło siebie — w pobliżu miejsca zamieszkania i podczas wakacyjnych wycieczek. Pomyślmy, co można zrobić dla ratowania od zagłady tego wspaniałego elementu przyrody, jakim są ptaki.

ANTONI KACZMAREK

Bitwa o czystą wodę

Rzadko chyba zdajemy sobie sprawę z tego, czym jest dla nas woda. Pominąwszy już fakt, że u dorosłego człowieka stanowi 60–65%, a u noworodków nawet więcej: ok. 70% masy ciała, to zawsze jest ona tak samo potrzebna nam do życia jak powietrze, bo bez picia człowiek może przeżyć o wiele krócej, niż bez jedzenia. Ta woda, umożliwiająca wiele podstawowych funkcji organizmu, jest w ciągłym ruchu: pobierana z pokarmami i picciem, wydalana z potem i moczem — jest ludziami niezbędna, tak jak niezbędna jest również w makroskali ziemi i ludziom, jej mieszkańcom w ogóle, nie tylko poszczególnym jednostkom. Ale niestety — to, co nazywamy wodą, zwykle chemiczne H₂O, napotkać można coraz częściej tylko w laboratoriach czy butelkach z wodą destylowaną. To, co wokół siebie widzimy, wszystkie, a w każdym razie ogromna większość rzek, stawów i jezior, czyli wszelkie wody powierzchniowe są zatrute i do najwyższego stopnia zanieczyszczone. Spływają do nich wszelkie produkty cywili-

zacji: ścieki z miast, odpady przemysłowe, środki chroniące rośliny — ale trujące tlenki, detergenty itp. Dziś każdą właściwie wodę przeznaczoną do spożycia (z wyjątkiem może źródlanej i ze strumieni górskich — ale ileż takich jest!) należy oczyszczać z nagromadzonych w niej trucizn. Ale przecież spośród żywych organizmów człowiek nie jest wyjątkiem w konieczności korzystania przez całe życie z wody! Nie może więc myśleć tylko o sobie i oczyszczać ją przed wykorzystaniem. Woda w przyrodzie jest również w ciągłym ruchu i jest równie niezbędna dla niezliczonych organizmów żywych. Dlatego właśnie człowiek powinienem zdawać sobie sprawę z konieczności jej oczyszczania po wykorzystaniu przez siebie, a przed odprowadzeniem jej, do rzek, jezior, mórz.

W skali społecznej jest to oczywiście problem budowy oczyszczalni ścieków, dużych (takich np. jak dla Warszawy, jedynej chyba stolicy europejskiej, która pozwala sobie nie mieć oczyszczalni ścieków!) i małych — dla mniejszych miast czy poszczególnych zakładów przemysłowych. Jest też problem odpowiedzialności — bo ileż zatruć rzek i jezior zdarzyło się z powodu niefrasobliwości np. różnych zakładów przemysłowych, placących co prawda kary za takie przestępstwo, ale nie uważających swego czynu za naganny. Są to jednak sprawy do od-

rębnego potraktowania. Dla nas, poszczególnych jednostek, a w obecnym letnim czasie — turystów — ważniejsze jest w tej chwili potraktowanie tej sprawy indywidualnie. Zrobmy coś, co możemy zrobić sami: doceniśmy znaczenie czystości wód i całej otaczającej nas przyrody. Nie zostawiamy w lesie, nad rzeką czy jeziorem wątpliwych dowodów rozwijającej się cywilizacji, bo są one tylko niewątpliwymi dowodami braku kultury. Nie zostawiamy puszek po konserwach na plaży, ani nie wrzucamy ich do wody, nie zostawiamy butelek szklanych ani plastikowych, nie pokazujemy wszystkim naszego jadłospisu poprzez skorupy od jaj czy papierki od cukierków. Przecież skorupa bez jajka w środku, papierek bez cukierka, butelka bez oranżady, które dźwigaliśmy z sobą aż na miejsce biwaku są lżejsze! Jeśli chciało się nam przynieść je aż tutaj — wytłumaczmy sobie, że teraz będzie dużo lżej. A jeśli już naprawdę nie jesteście w stanie zanieść tego z powrotem do domu, to zakopcie śmieci gdzieś, gdzie ziemia nie będzie zbyt twarda, a woda nie zmyje wierzchniej warstwy. Niech to będzie pierwszym krokiem w rozumieniu potrzeby powszechnego ratowania naszego otoczenia naturalnego — i w realizacji tej potrzeby.

ed

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Opatrzność

Omawiając dwa miesiące temu dzieło stworzenia podkreśliłem mocno zależność i to absolutną wszelkiego bytu od Stwórcy. Bóg nie tylko powołał do istnienia światy materialne i duchowe. On je również nieustannie w tym bycie podtrzymuje potęgą swojej wszechmocy. Teologowie i filozofowie doszli do przekonania, że gdyby Bóg na moment cofnął swoją zachowawczą pomoc udzielaną nieustannie stworzeniu, ono natychmiast runęłoby w przepaść niemości. Jest to prawda oparta nie tylko na ludzkim rozumowaniu, ale przede wszystkim na Objawieniu. Opiekę Bożą nad wszelkim stworzeniem nazywamy Opatrznością. W sposób wyjątkowy troszczy się Ojciec niebieski o człowieka. Z tej właśnie racji poświęcamy tej trosce oddzielną gawędę.

Człowiek jest najważniejszym stworzeniem na ziemi, korona wszystkiego co żyje na naszym globie. Stwórca umiłował człowieka do tego stopnia, że uznał go za swoje dziecko. Każdy dobry ojciec troszczy się o swoje potomstwo; stara się o pożywienie i odzienie, zapewnia mu dach nad głową, chroni przed ewentualnymi niebezpieczeństwami. To wszystko w bez porównania skuteczniejszy sposób robi względem wszystkich swoich dzieci Ojciec niebieski. To bardzo radosny, kojący ludzkie serca fakt.

Czytałem kiedyś opowieść o chłopczyku, kilkuletnim synu kapitana pasażerskiego statku. Ojciec zabrał go na rejs wycieczkowy. Któregoś dnia rozszalała się straszliwa burza. Statkiem miało jak lupiną orzecha. Nie tylko pasażerów, ale również marynarzy zaczął ogarniać lęk. Tylko chłopiec bawił się spokojnie na podłodze kapitańskiej kabiny. Wytrwale stawił budynek z klocków, które wciąż rozsywały się na skutek kołysania i drżenia statku targanego wichurą i uderzanego potężnymi falami. Spokój chłopca budził zdumienie otoczenia. Ktoś zapytał: „Czy ty nie boisz się burzy, która może zatopić statek? Na to maled: Czemu mam się obawiać? Przecież nawałnica nic nam złego nie robi, bo tym statkiem kieruje mój tatuś!”

Do podobnej ufności, ale już nie słabemu człowiekowi, lecz samemu Ojcu niebieskiemu zachęcał nieustannie Pan Jezus. On jest najzarliwszym głosicielem kojącej skołatanej i trwożne serca prawdy o szczególnej opiece Ojca niebieskiego nad każdym człowiekiem. Zachęcając do

pracy nad uświęceniem duszy zaleca w sprawach doczesnych zdać się bardziej na Boga: „Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to co będziecie jeść i pić, albo w co odziejecie ciało wasze. Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzy, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czy wy nie jesteście ważniejsi niż one? A o odzienie czemu się zbytnio troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną nie pracując ani przędąc. A powiadam wam, że nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc polne ziele, które dziś jest a jutro będzie w piec wrzucone Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was?”

Przepiękna historia Józefa sprzedanego do Egiptu i cały szereg innych przykładów opisanych w Księgach świętych dowodzą tej prawdy. A każdy z nas czyż nie doświadczadza niemal na każdym kroku namacalnych dowodów troski Boga o nasze życie i zdrowie i nasze sprawy? To wszystko mobilizuje ludzi myślących, o wielkim sercu, do nieustannej wdzięczności. Jak możemy Bogu okazać tę wdzięczność? Przede wszystkim dziękczynieniem za wszystko dobro otrzymane i uwielbieniem Jego ojcowskiego serca. Powinniśmy ufać Bogu bez granic w nadziei, że nie poskąpi nam niczego, co potrzebne do życia i do zbawienia. Musimy z pokorą przyjąć z Jego rąk nawet przykre doświadczenia, przez które opatrzność kieruje nas do sobie znanych celów — zawsze dla naszego dobra. Kłopoty materialne, choroby i niepowodzenia, które my odbieramy jako zło, mogą się okazać w perspektywie wieczności środkami do osiągnięcia dobra i szczęścia. Wszak złoto próbuje się w ogniu. Przykładem niezłomnej ufności w Opatrzność jest postawa starotestamentalnego męża boleści Hioba, który woła po utracie rodziny, majątku i zdrowia: „Choćbyś mnie zabił ja Ci Boże ufał będę!”

Bóg mógłby w jednym momencie usunąć wszelkie zło z naszego życia i w ogóle z powierzchni ziemi. Mógłby natychmiast karać każdy grzech, ale nie czyni tego. Pozwala, by obok ludzi dobrych żyli źli, bo ci ostatni mają szansę nawrócić się, a dobrzy przez cierpienia i trudności mogą pomnożyć stopień swoich zasług. Podstawą naszego zawierzenia Bogu jest przekonanie, że On chce tylko naszego dobra. Wiary w opiekę Boga nad nami uczmy się od naszych ojców, którzy ukuli przysłowie: „Opatrzność radzi o swej czeladzi”. Wspaniały hymn na cześć Opatrzności wyśpiewał ojciec polskiej poezji Jan Kochanowski. Tu przytoczymy tylko jedną strofę, ale warto znać cały na pamięć:

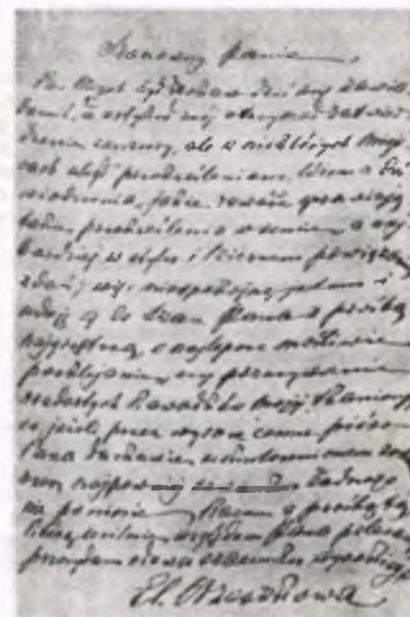
„Kto się w opiekę odda Panu swemu,
a całym sercem szczerze ufa jemu
Smiele rzec może, mam obrońcę Boga,
nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga”

ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (103)

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1895 VII	Polska	Na zjeździe w Rzeszowie powstaje Stronnictwo Ludowe (założyciele: Bolesław Wysłouch, Jakub Bojko i in.). W 1903 r. przybrało nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe.
1895—1900	Polska	Okres koniunktury i bujnego rozkwitu przemysłu w Królestwie Polskim. Wzrosło ok. 45% ilości obiektów przemysłowych.
1895	Francja	W Lyonie wyświetlono na ekranie pierwszy film, przy użyciu aparatu skonstruowanego przez braci Lumière.
1895	Niemcy	Wilhelm Conrad Roentgen odkrywa promienie X (zwane promieniami rentgenowskimi).
1895	Anglia	Joseph Conrad, <i>Szaleństwo Almeyera</i> .
1896	Polska	Henryk Sienkiewicz, <i>Quo Vadis</i> (nagroda Nobla w 1905 r.).
1897	Polska	Warszawa liczy ponad 600 tys. mieszkańców.
1897	Włochy	Wynalezienie radiotelegrafu — telegrafu bez drutu — przez Guglielmo Marconiego.
1897	Kanada	Odkrycie złóż złota w Klondyke.
1898	Polska	W Krakowie — prapremiera <i>Warszawianki</i> Stanisława Wyspiańskiego z Ludwikiem Solskim w roli Wiarusa.
1898	Polska	Stanisław Przybyszewski wydaje w Krakowie czasopismo „Życie”, wyrażające idee ruchu literacko-artystycznego Młodej Polski.
1898—1903	Polska	W Warszawie budowa gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
1898 24 XII	Polska	W Warszawie odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w setną rocznicę urodzin poety.
1898—1899	Belgia	Belgijska wyprawa antarktyczna na statku „Belgica” z udziałem Polaków H. Arctowskiego i A. Dobrowskiego.
1898	Francja	Edmond Rostand, <i>Cyrano de Bergerac</i> .
1898	Polska — Francja	Odkrycie polonu i radu przez Marię Skłodowską i jej męża Piotra Curie (nagroda Nobla w 1903 r.).

Autograf listu Elizy Orzeszkowej w sprawie zmian wniesionych przez cenzurę do jednego z jej artykułów.



MOJA LALKA ANKA

Moja lalka Anka
istna malowanka!
Zaraz ją rysuję:
buzię namaluję,
czarne oczy duże
jak wielkie kaluże,
dwie kropeczki noska
i... będzie zazdrosna!
Bo jest najpiękniejsza,
od innych mądrzejsza.
Bardzo lubię Anię —
to moje KOCHANIE.

M. K.



PIĘKA

Kiedy miewam wolną chwilę
na boisko biegnę zaraz
z kolegami kopać piłkę
(z czego robi się ambaras!)
Raz w ataku,
raz w obronie
— kopię jak prawdziwy Boniek!

Tylko, gdy mnie myje mama,
wieczorami, tuż przed spaniem,
pokazując me kolana
mruzczy cicho coś do taty:
— Co to? Brud? Czy znów — si-
niaki?...
I — całując — straszy... laniem!

E. L.

ROWER

Co! Mój rower jest pechowy?
Aleś zgadł!
Na mój rower wyścigowy
sam byś wsiadł.

A jak pędzi — świat się kręci,
że aż hej!
Żadna sztuka ta nauka
jazdy zlej.

Noga starta, nic nie warta,
dobrze wiesz.
Weź do głowy, że pechowy
(jeśli chcesz).

E. L.

ULUBIONE KSIĄŻKI

Dziś w sekrecie powiem Wam:
Najpiękniejsze w całym świecie
w swym biurczku książki mam!

Znam dobrze, słowo po słowie,
o Małpeczce Fiki-Miki
i Koziołku — mądrej głowie!

Koziołeczku! Fiki-Miki!
Też chcę jechać do Afryki!

Że daleko? No, i po co?
Niechaj zgadnie któreś z was!
I tak jadę — ciemną nocą,
Kiedy snu przychodzi czas...

E. L.



— Oho! Wracają siły. Ale mo-
że nie będziesz jadł tak prędko.
Pies jednak musiał jeść prędko.
Kiwając ogonem coraz zam-
aszyciej, polykał twarde ka-
wałki tak łatwo, jakby to były
muchy.

— Już się skończyło — oś-
wiadczył Piotruś, kiedy nawet o-
kruchy zostały wylizane. Wtedy
pies wstał.

— Czy chcesz iść ze mną do
Domu pod Topolą?

Odpowiedź psa była jasna:
wspiął się chłopcu na piersi i
polizał go w nos. Idąc, trochę
się zataczał, starał się jednak
bardzo, by trzymać się blisko
Piotrusia.

Przed wejściem do domu chło-
piec przystanął nagle. Pamela!
Co powie Pamela? Nie było jed-
nak czasu o tym myśleć: pies
skoczył do izby i zobaczywszy
kotkę śpiącą na ławie, bez na-
mysłu liznął ją po łebku szer-
okim, mokrym ozorem.

Pamela zerwała się i stanęła
na tylnych łapach. Wyrwana ze
snu, z przerażeniem spoglądała
na bezczelnego przybysza.

— Nie bój się, Pamelo —
— powiedział szybko chłopiec —
— on nie jest zły.

Pies naprawdę nie był zły i
na dowód tego usiłował liznąć
kotkę po raz drugi. Tego było

LJURGIELEWICZOWA



dla Pameli za wiele. Wskoczyła
na okap komina, a stamtąd dała
tęgiego susa na półkę.

Tymczasem chłopiec pobiegł
do drwalni po drzewo i do ko-
mory po kaszę. Pies kręcił się
koło niego bez przerwy, chociaż
chodzenie sprawiało mu jeszcze
dużo trudu.

Kiedy obiad był gotów, Pio-
truś nalał kaszy do dużej miski
i do małej. Pies dostał dużą i
w mgnieniu oka wyjadł wszyst-
tko, co w niej było, po czym
bez wahania zabrał się do małej.
Pamela nie upominała się o swo-
je jedzenie. Siedziała na szafie
bez ruchu, śledząc psa niespo-
kojnymi oczyma. On jednak nie
mógł uwierzyć w jej niechęć i
podchodził co chwila do szafy,
poszczekując zachęcająco. Kotka
za każdym razem jeżyła sierść.

— Daj jej spokój — powie-
dzał Piotruś — i powiedz le-
piej, jak się nazywasz.

Pies spojrzał na chłopca z
przejęciem i zaczął machać ogo-
nem. Bardzo pragnął zrozumieć
o co chodzi, ale gdyby się to nie
udało, z góry zgadzał się na
wszystko, co Piotruś zechce po-
stanowić.

— Myślę, że mógłbyś się na-
zywać Kiwaj. Kiwaju! — zawo-
łał Piotruś na próbę. Pies szcze-
knął radośnie, wspiął się chłop-
cu na piersi i liznął go po twa-
rzy, a potem rzucił się w stronę
szafy. Najwidoczniej chciał Pa-
meli powiedzieć, że jest szczęśli-
wy. Kotka, wyrażona z równo-
wagi skokami psa, wygięła się
w łuk i błyskając rozszerzonymi
oczami, parsknęła wrogo.

Piotruś westchnął. Przypro-
wadził Kiwaja do Domu pod To-

polą i od razu dał mu w swo-
im sercu dużo miejsca. Ale Pa-
mela robiła trudności.

PAKIWAJE

Na szczęście trudności nie
trwały długo. Przez dwa dni Pa-
mela prawie bez przerwy prze-
bywała na szafie i stamtąd śle-
dziła Kiwaja. Z początku patrzy-
ła na niego z głęboką niechęcią,
potem tylko nieufnie, w końcu
jednak przyszła chwila, kiedy w
jej zielonych oczach błysnęło
życzliwe zaniepokojenie. Zesko-
czyła na podłogę, podeszła do
śpiącego psa i wsunawszy łapkę,
leciutko dotknęła miękiego Ki-
wajowego ucha. Ucho drgnęło,
puszysty ogon uniósł się w górę.
Było to najwyraźniej zaproszenie
do zabawy. Pamela uległa —
pies i kot zaczęły gonić się po
izbie.

Od tej pory kotka wyraźnie
Kiwaja polubiła; pozwalała mu
ze sobą jeść z jednej miski, chę-
tnie sypia przy jego boku. By-
wają jednak i nieporozumienia.

Kotka nie znosi, żeby Kiwaj
liznął ją w nos, on zaś nie za-
wsze umie się od tego powstrzy-
mać; kiedy jest zbyt uroczyście
i nie chce się z nim bawić, li-
źnięcie oznacza: „nie bądź taka
ważna”. Kiedy zaś Kiwaja roz-
piera serdeczność dla całego



Rozmowy z Czytelnikami

Niezwykle szeroki jest zakres problemów, poruszanych przez naszych Czytelników w korespondencji nadsyłanej do Redakcji. Świadczy o tym między innymi niezwykle rzeczowy list, w którym p. Krzysztof K. z Puław przedstawia swoje trudności. Dotyczą one „niezgodności” udzielania Komunii świętej z tekstami biblijnymi, odnoszącymi się do sakramentu Eucharystii. Píše on bowiem co następuje:

„Szanowny Duszpasterzu! Z wielkim zainteresowaniem zapoznają się zawsze z treścią odpowiedzi zamieszczanych w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Dzięki temu wiele wątpliwości związanych z lekturą Pisma Świętego udało mi się przemyśleć i rozwiązać. Biblia jest bowiem księgą tak piękną, jak trudną; stąd nie zawsze zachwylenie się jej treścią idzie w parze z rozumieniem prawdy tam zawartej.

Interesującą mnie sprawą jest sposób udzielania Komunii św. w Kościele Rzymskokatolickim, którego jestem wyznawcą. Wątpliwości moje zrodziły się po przeczytaniu fragmentu ewangelii, którego słowa brzmią: „Na

to rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6,53-55). Tak więc, przemawiając do uczniów i pozostałych słuchaczy, bezpośrednio po zapowiedzi ustanowienia Sakramentu Ołtarza czyli Eucharystii, Syn Boży podkreślił z naciskiem, że spożywanie jego Ciała i picie jego Krwi ma decydujące znaczenia dla zbawienia człowieka.

Jednakże praktyka Kościoła Rzymskokatolickiego w dziedzinie udzielania tego Sakramentu wiernym bardzo często ogranicza się do podawania Chleba eucharystycznego. Czy nie jest ona sprzeczna z poleceniem Chrystusa, wyrażonym w przytoczonych wyżej słowach? Niezgodna jest ona również z innym nakazem Zbawiciela. Bowiem podczas Ostatniej Wieczerzy, „gdy oni (apostołowie) jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Biercie, jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękował, wawszy, dał im mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,26-28). Chrystus Pan powiedział więc wyraźnie: „Pijcie z niego wszyscy”. Powyższe słowa wypowiadają kapłani podczas konsekracji.

Wiadomo mi, że w pewnych okolicznościach udziela Kościół Komunii świętej pod dwoma postaciami. Dlaczego jednak praktyka podawania wiernym Ciała i Krwi Pańskiej nie jest powszechna? Będę bardzo wdzię-

czny za szczegółowe wyjaśnienie mi tej sprawy”.

Szanowny Panie Krzysztofie! Dziękuję za słowa uznania. Świadomość, że wyjaśnienia jakich udzielam naszym Czytelnikom w niniejszej rubryce są im pomocne w rozumieniu nauki objawionej, daje mi wielką satysfakcję. To zaś stanowi zachętę do dalszej pracy redakcyjnej. Zgadzam się z Panem również, że „Biblia jest... księgą tak piękną, jak trudną”. Nie są to tylko odczucia współczesnych czytelników tej świętej Księgi. Już bowiem św. Piotr wspominając o listach apostoła Pawła (a są one zaliczone przez Kościół do zbioru ksiąg objawionych) zauważył, że „są w nich pewne rzeczy niezrozumiałe, które podobnie jak i inne pisma, ludzie niewykształceni i niezbyt umocnieni (w wierze) przekraczają ku swej własnej zgubie” (2 P 3,16). Dlatego od początku istnienia Kościoła zachodziła potrzeba wyjaśnienia nauki biblijnej (por. Dz 8,30-35). Wyjaśnianie Pisma Św. jest treścią działalności nauczycielskiej Kościoła. Temu samemu celowi służą również specjalne rubryki w czasopismach religijnych. Czytanie ksiąg objawionych tylko wówczas przyniesie czytającym pożytek, jeżeli jest przez nich rozumiane.

Wiadomo z tradycji kościelnej, że w Kościele zachodnim aż do XII wieku wyznawcy święcecy przyjmowali Komunię św. pod dwoma postaciami, a w Kościele wschodnim praktyka ta przetrwała aż dotąd; jednak nigdy nie uważano, że jest to bezwzględnie konieczne. Ponadto jest historycznie pewne, że dzieciom (była taka praktyka w pierwotnym Kościele) chorym, a nawet wszystkim wiernym podczas „Mszy darów wprzód poświęconych” (w czasie liturgii Wielkiego Piątku) podawano Ko-

munię pod jedną postacią. Wiadomo również, że wyznawcy pierwszych wieków zanosili do domów Eucharystię, tj. część hostii konsekrowanej. Tak wyglądała ta praktyka w ujęciu historycznym.

Racje, z powodu których Kościół wprowadził zwyczaj, by niekiedy „zawiesić” korzystanie z kielicha Krwi Pańskiej — jak twierdzą teologowie katolicy — są następujące: niebezpieczeństwo rozlania Krwi Pańskiej: zbytnie przedłużanie się Mszy św. w wypadku dużej liczby komunikujących i małej ilości kapłanów; trudności spożywania postaci wina ze wspólnego kielicha (taki zwyczaj praktykowany był przez wiele wieków) — współcześnie, kiedy Komunię pod dwoma postaciami podaje się „przez zanurzenie”, powyższa racja odpada; niebezpieczeństwo zepsucia postaci wina, w wypadku dłuższego przechowywania Eucharystii dla chorych.

Powiedział wprawdzie Chrystus: „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie” (J 6,53), ale stwierdził również: „Kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,51a). Na innym miejscu akcentował Zbawiciel: „Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny” (J 6,54), ale wkrótce potem dodał: „Kto spożywa ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,58b). Bowiem — według nauki Kościoła katolickiego — Chrystus jest obecny cały (z ciałem i krwią) nawet pod jedną postacią eucharystyczną.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia oraz życzę wiele pożytku duchowego z przyjmowania Eucharystii.

DUSZPASTERZ

PORADY

Tajemnice mózgu

W pracowniach sztucznej inteligencji powstaje nowa generacja supersprawnych komputerów. Są tzw. systemy drugiej generacji, i tak jak w ich odpowiednikach pierwszej generacji, zostanie w ich pamięci zakodowana fachowa wiedza uczonych. Te nowe systemy będą poza tym mogły rozwiązywać problemy, z którymi nie potrafiły się uporać wcześniejsze wersje.

Od połowy lat pięćdziesiątych naszego wieku, gdy „sztuczna inteligencja” stała się odrębną dziedziną nauki o komputerach, marzeniem uczonych informatyków było stworzenie myślącego komputera. Dotąd jednak marzenie to się nie spełniło.

„Nie dysponujemy programami, które by rzeczywiście umożliwiły stworzenie czy wynalezienie

nie czegoś nowego, albo byłoby zdolne pojąć złożoność ludzkiego rozumowania” — stwierdził w czasopiśmie „Psychology Today” profesor Roger C. Schank, jeden z pracowników naukowych na uniwersytecie w Yale. Podsumowując w swym artykule 25-letni okres badań zauważył na koniec, że „każde dziecko potrafi na pewno zrobić trzy rzeczy, których nie zdoła wykonać żaden komputer: rozpoznać twarz, zrozumieć język i chodzić na dwóch nogach!”

Komputery więc mimo wszystko pozostają w tyle za zdolnościami i możliwościami ludzkiego umysłu. Zespół mikroobwodów elektronicznych komputera najnowszej generacji jest bowiem prymitywnym urządzeniem w porównaniu z siecią połączeń neuronów — komórek nerwowych — w mózgu człowieka. Ilość neuronów ocenia się na 100 000 000 000. Według jednej z teorii system odtwarzania danych przechowywanych w mózgu zależy od sieci połączeń, a właśnie tą bogatą siecią połączeń w pamięci człowieka — między innymi — różni się od maszyny. Mózg wykonuje miliony operacji neuronowych równoległe i jednocześnie: pod tym

względem współczesna generacja komputerów jest gorsza. Co prawda komputery rozwiązują bardzo trudne zadania matematyczne w czasie nieskończenie krótszym od najlepszych matematyków, a komputery przystosowane do gry w szachy potrafią pokonać mistrza. A jednak wszystkie maszyny są w jakimś stopniu ograniczone: wystarczy tylko trochę zmienić zasady gry, a maszyna całkowicie się zgubi, szachista natomiast może sobie z nowym problemem poradzić.

Co daje ludziom taką przewagę?

Przede wszystkim zdolność porównywania i rozumowania. Ludzie rozważają jakiś problem z różnych punktów widzenia, odróżniają dane ważne od danych nie mających związku z interesującym ich w danej chwili zagadnieniem. Poza tym wyciągają naukę z doświadczenia i nie mają trudności ze zrozumieniem pojęć. Krótko mówiąc: my, ludzie, dysponujemy „zdrowym rozsądkiem”. Jak dotąd daremne były natomiast próby odtworzenia tego „zdrowego rozsądku” w komputerze; pozwoliły one jednak poznać ogromną zło-

żoność wszelkiego ludzkiego działania, a także unaocznic, ile komputer musi wiedzieć, zanim potrafi coś zrobić.

Naukowcy przyznają, że chociaż przyszłe systemy komputerowe będą coraz lepsze i sprawniejsze, to jednak w bliskim czasie nie należy się spodziewać jakiegoś wielkiego przełomu w zakresie konstrukcji sztucznej inteligencji. Trudność polega częściowo na tym, że po prostu dotąd nie znamy i nie rozumiemy tak dobrze naszego własnego procesu myślenia, żebyśmy mogli stworzyć jego model. — Aha! Już wiem!” — mówimy, gdy jakaś myśl przychodzi nam do głowy, ale pozostaje tajemnicą, jak to się dzieje, że wpadliśmy na tę myśl!

A. MALUSZYŃSKA

Pytajcie o tygodnik „RODZINA” we wszystkich kioskach „RUCH”.

Po wrażeniach dnia panna Irena nie chciała spać. Czuwała, słuchając szmerów wiatru i drzew. Kiedy ona zrozumie ten kraj i ludzi? Kiedy poczuje się obywatelką Żmudzianką?

Około północy daleki tętent spłoszył brytany podwórzowe, ożywił drzemiących ekonomów. Jeździec się zbliżał, jechał prędko bardzo, u bramy zsiadł z konia i pieszo poszedł do oficyny.

Poznała jego wzrost i głos ponury. Krótko dawał jakieś rozkazy; oficjaliści odpowiadali parę słów, czasem o coś zapytał, wreszcie odprawili ich skinieniem ręki.

— Łaba nakt, panuj! — ozwały się unisono — (dobranoc panu!) Klucz zazgrzytał w zamku. W oficynie zaświeciło światło, otworono okno.

Godzinę czekała panna Irena. Zegary wydzwoniły pierwszą, we dworze rozlegały się tylko gwizdanki nocnych stróżów, światło wciąż tliło i słychać było, gdy wiatr przestał szumieć, szelest papieru w otwartym oknie. Czarny cień człowieka siedział schylony u biurka, coś pisał i rachował, nie podnosząc głowy.

Poruszyła się, wstała i poszła do sypialni.
— Ładna perspektywa! — szepnęła do siebie — to i ja tak ślęczę będąc jak on!

Marek wciąż pracował. Jak kiedyś ojciec jego, tak on teraz zbierał dokumenta, plany, raporty ekonomiczne wykończył rachunki i sprawozdania. Robota żmudna i męcząca była mu rekreacją. Jutro stós tej bibuły odda właścicielce, weźmie swoją strzelbę Margasa i pójdzie, jak przyszedł, przez Dewaję do Sandwilów. Skończona służba, skończona!

Kosztowało go Poświęcie rok trudów i narzeczoną. Ludzie w końcu nazwali go złodziejem. Miał dosyć na swój rachunek.

Jeszcze parę godzin! Zebrał porządnie papiery, upakował w skrzynkę trochę odzienia, obejrzał strzelbę, pogładził łaszącego się psa i zgasił świecę.

Brzask świtał na wierzchołkach drzew...
Gdy się Irenka Orwidówna ocknęła, było blisko południa. Chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Sypialnia to była jej dziadów, obszerna, ciemna od obić gobelinowych. Przez okno zaglądały lipy ogrodu. Dziewczyna przeciągnęła się rozkosznie na olbrzymim łożu z kotarami i zadzwoniła.

Więjska pokojówka wsunęła się z cicha. Była to wnuczka szanownego Filemona. Podała pani jakąś książkę. Paniuszka otworzyła ją i uśmiechnęła się radośnie. Były to rozmowy niemiecko-polskie, istna nić Ariadny!

Za ich pomocą porozumiała się jako tako. Dowiedziała się nowa obywatelka, że służąca ma na imię Justka, że dziś pogoda, że pan

z oficyny dawno przyszedł i rozmawia z obcym panem i że to on dał jej tę książeczkę.

— Dowcipny pomysł! Rola tłumacza musiała mu dokuczyć! No, gotowam!

W salonie panowie rozmawiali tymczasem. Marek raczej słuchał z zajęciem, a Marwitz opowiadał sytemtycznie historię swoją i sieroty.

— Ojciec mój za młodu miał fermę w półdzikim stanie. Handlował bydłem i skórami zwierząt. Ożenił się z jedynaczką sąsiedniego osadnika, miał oprócz mnie dwóch synów. Gdy się urodził, nasz stan był już zupełnie inny. Puszcze padły pod siekierami, Indianie cofnęli się głębiej, zaczęły z błyskawiczną szybkością wznosić miasta i fabryki. Trafiono na pokłady żelaza i cyny, grunt dawał bajeczne urodzaje. Wokoło naszej fermy, jak grzyby po deszczu, urosło miasto — nazwano je Drakecity, od nazwiska ojca mej matki. Pamiętam, jeszcze gdy miało tylko jeden sklep, jeden kościół i jedną szkołę. Teraz liczy sześćdziesiąt tysięcy ludności, posiada kilkanaście sekt, dziesięć szkół, piętnaście fabryk, kilkaset magazynów. Ubiegło dwadzieścia lat zaledwie; jeszcze za dziesięć do-
rośnie Filadelfii.

Amerikanin zrobił pauzę i z dumą spojrzął na słuchacza.

— Dają wam wznastać! — mruknął Marek.

— Ojciec mój przeczuł świetną przyszłość osady. W początkach skupił za bezen obszary ziemi, potem połowę rozprzedał, zarabiając sto za sto. Połowę zostawił sobie dla dorobku. Najstarszemu bratu kupił kilkaset akrów z żyłą cyny, ożenił go i osadził. Średni nie chciał w domu pracować, z amatorstwa marynarzem został — ja otrzymałem wykształcenie techniczne i kapitał. Założyłem przędzalnię bawełny, ojciec został na farmie, matka dawno umarła, zaraz po moim urodzeniu. Oto masz pan nasze dzieje!

— A panna Orwid? — zagadnął Marek.

— Oh, to także stara historia. Miałem dwanaście lat gdy do plantacji naszej przyszedł, prosząc roboty i chleba, człowiek wychudły, w gałgany odziany, pokaleczony, z dziewczynką czteroletnią może, ledwie żywą ze zmęczenia i głodu. Szli z zachodu i długo stali pod bramą naszą, bo nikt nie wierzył, czy ten nędzarz zda się na co w polu. Nareszcie ojciec mój go dostrzegł i przyjął z łaski, dla dziecka więcej — bo lubił dzieci bardzo.

Człowiek stanął z Murzynami i Chińczykami do pracy. Robił cicho i posłusznie, ile sił mu zostało w wynędzniałym ciele, ale stały już ich zasób.

Zapomniano go w tłumie. Z dzieckiem mieszkał w budzie na plantacjach...

POZIOMO: 1) członek trzeciego zakonu, 5) zespół wędrownych aktorów, 10) nieodzowny w bibliotece, 11) pisarz, 12) strumyk, 13) forteca, 15) zwycięzca spod Obertyna, 16) arena zapaśnicza, 19) bohater narodowy Szwajcarii, 21) gościec, 25) w uchu środkowym, 26) wstęga, 28) ruskie pieczywo obrzędowe, 29) „drewniany” dzwonek, 30) zeszyt, 21) dowcipniś, żartowniś.

PIONOWO: 1) pracuje przy obrabiarce, 2) ruch obrotowy, 3) obchodzi imieniny 15.II., 4) opowieść skandynawska, 6) rasa psów, 7) ośmieszające naśladownictwo, 8) poprzednik fortepianu, 9) walczy z czerwonym kurem, 14) poręka, 17) pochyłe czcionki drukarskie, 18) wskazuje kierunek, 20) kraj taniej bandery, 22) część wiersza, 23) ciarki, 24) biała broń sieczna, 27) jedna z afrykańskich metropolii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 29”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 22

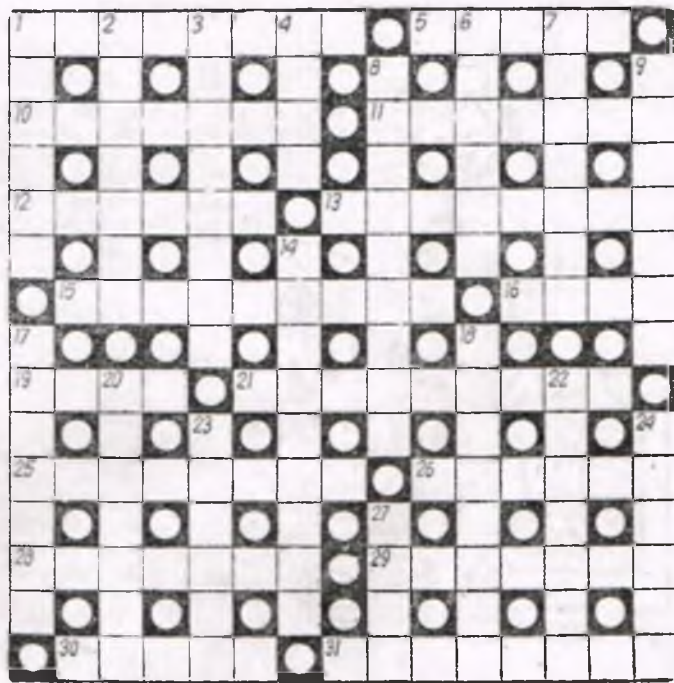
POZIOMO: monaster, awans, mizéria, renegat, Norweg, adoracja, mariawici, mapa, Ryby, tornister, magister, pastor, ratunek, kwadrat, damka, sztafeta.

PIONOWO: moment, nozdrza, strzemię, Ezaw, Wenera, negacja, producent, stragan, awionetka, kramarz, estakada, bigotka, Euterpe, ustnik, kratka, okaz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18 nagrody wylosowali: Janusz Adrjanowicz z Jeleniej Góry i Zbigniew Skoczylas z Poznania.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 29



Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prywatnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%, dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 447. P. 66.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prywatnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%, dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 447. P. 66.

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Deuajtis

Marek nic nie odpowiedział, ukłonił się i zniknął. Na dworze grała kapela i biesiadował tłum ochoczo. Przybysze wędrowali po domu, pełni podziwu!

Dwadzieścia lat nie było gospodarzy, a wyglądało wszystko, jakby wczoraj odjechali. Troskliwa snadź i przyjazna ręka rządziła tutaj. Marwitz zatrzymał się nareszcie, skończywszy przegład.

— Znasz, Iry, bajkę o królu Haraldzie? — zagadnął.

— Daj mi pokój ze swoją bajką! — rzuciła niecierpliwie.

— Nie chcesz posłuchać? Szkoda! Prawda, że jesteś gniewna, a więc nie ciekawa. Wolną chwilą, gdy się rozchmurzysz, przypomnij, żebym ci ją opowiedział.

Mimo woli roześmiała się.

— No, przypuścimy, że się rozchmurzyłaś? Opowiedz swoją bajkę!

Amerikanin usiadł, zapalił cygaro i gładząc w takt swe faworyty, prawił:

— Król Harald, dla wypróbowania uczciwości poddanych, na drzewie przydrożnym zawiesił złoty naramiennik. Po trzech latach przejeżdżając, znalazł go na tej samej gałęzi.

— I to wszystko? do czegoś to stosujesz? — spytała ubawiona.

— Ty, Iry, jesteś bardzo rozsądna i praktyczna osoba, ale masz jeden błąd: nie lubisz powolnego rozumowania! Każda prawda potrzebuje przekładu. Stosuję do tego moją bajkę, że sądząc po tym domu, lud tutejszy zapewne pochodzi z Anglii, z poddanych Harald! Co? nieprawdą? Ta stara mumia może nawet pamiętać legendowy naramiennik.

Wskazał Filemona, który ukazał się w progu i grobowym głosem oznajmił obiad.

— Zapewne wezwanie do uczy! — rzekł Marwitz, wstając:

— Służę ci, Iry; rad bym skosztować owego chleba, któryś mi w Kownie obiecała. Na Czertwana nie warto czekać. Sądząc z pośpiechu, ta ociemniała wdowa ma u niego szczególne łaski.

— I ja tak myślę — potwierdziła z brwią ściągniętą. — Nie dowiedziałeś się o nim niczego w Kownie u prawnika?

— Myślałem, że ty posiadasz wszystkie sekrety od narzeczonej jego brata. Czy uważasz, jakie tu ładne kobiety? Ta panna Jazwigo robi bardzo przyjemne wrażenie! Żeby nie drogi, mosty i nieporządki, nie miałbym twej ojczyźnie nic do zarzucenia. Milczysz, Iry? Nad czym tak głęboko rozmyślasz?

— Ależ nad przyszłością, mój drogi. Pomyśl tylko, co zrobimy, gdy Czertwan wypowie swe usługi? A uczyni to niezawodnie!

— Ba, podwój mu pensję! Ile bierze rocznie?

— Nie wiem. Ma swój majątek z musu tu pracował.

— Weź Niemca agronoma.

— Tu podobno Niemców okropnie nienawidzą.

— Trudna rada! uczmy się forsowanie języka, a tymczasem spuść się na służbę. Niech Czertwan wskaże ci zaufanych.

Jedli w milczeniu długą chwilę. W końcu panienka potrząsnęła głową.

— Rozpieścił mnie twój ojciec! Fe! Wstyd mi. Odzyskałam kraj i mienie i zamiast się cieszyć, upadam na duchu. Masz słusność! Za miesiąc muszę nauczyć się języka, a tymczasem trzeba cierpieć. Ty mnie nie opuścisz zaraz?

— Zostanę, póki zechcesz! Może się jeszcze Czertwan da utrzymać! Nie chcesz przyjrzeć się tańcom? To oryginalne!

Usiedli przy oknie salonu i długo patrzyli na rozbawiony tłum.

Wieczór zapadł, zabawa cichła, na koniec zaczęły się jakieś szepty tajemnicze, spoglądano w okno, na młodą panią; naradzano się widocznie.

Potem obraz się zmienił. Muzyka wystąpiła naprzód, wszyscy odkryli głowy i ze stu piersi zabrzmiał nieuczony, wiejski śpiew. Skończywszy zwrotkę, skłonili się do ziemi i ruszyli do wrót.

Muzyka grała wciąż, idąc śpiewali dalej, za bramą ścichły głosy i długo jeszcze słyhać je było w spokojnym wieczorze.

Panna Irena pochyliła się na oknie i łowiła chciwie dźwięki.

— Jakże to proste i śliczne! — powtarzała.

Na dziedzińcu służba sprzątała ślady uczy i zabawy. Kilku poważniejszych oficjalistów przesunęło się od folwarku i obsiadło ganek prawej oficyny.

Gwarzyli coś z cicha, paląc fajeczki i patrząc na drogę. Marwitz zmęczony porozumiał się na migi z Filomonem i udał się na spoczynek.

Kącik kulinarny



Zupy na zimno...

Chłodnik truskawkowo-malinowy

1 l kwaśnego mleka, 14 l śmietanki, 30—40 dkg owoców (maliny, truskawki), 10 dkg cukru.

Owoce opłukać, przetrzeć przez sito. Mleko roztrzeć razem ze śmietaną, włożyć przetarte owoce i dodać cukru, wymieszać. Podawać z grzankami.

Chłodnik morelowy

1/2 kg moreli, 1 l wody, nieco cynamonu,

15 dkg cukru, 1/8 l śmietanki, sok z cytryny, 1 łyżka stołowa cukru pudru.

Morele ugotować w wodzie z dodatkiem cukru i cynamonu. Przetrzeć przez sito, zgotować, po czym odstawić w zimne miejsce. Ubić śmietanę, dodać cukier puder, sok z cytryny, włożyć do ryńienki przeznaczonej na kostki lodu i wstawić do zamrażalnika. Zupę podajemy z kostkami z kaszy manny i kostkami cytrynowo-śmietankowymi.

Chłodnik ala „nic”

4 pojemniki jogurtu, 1 ogórek, koper, szczypiorek, sól (najlepsza czosnkowa), pieprz.

Ogórek myjemy, obieramy ze skórki, dzielimy na dwie równe części. Jedną z nich drobno kroimy w plasterki, drugą — miksujemy. Jogurt mieszamy z ogórkami, dodajemy posiekany koperek, drobno pokrojony szczypiorek, sól i pieprz do smaku.

Chłodnik z kwaśnego mleka oraz botwiny

1 l kwaśnego mleka, 14 l śmietany, 2 pęczki botwiny, 2—3 jaja 15 dkg świeżego ogórka, 1/8 kwasu buraczanego lub 2 duże buraczki, sól, pieprz, cukier, koper, szczypiorek.

Dokładnie wymyta botwinę pokroić w drobne paski. ugotować w niewielkiej ilości lekko zakwaszonej wody pod przykryciem. Po ugotowaniu ostudzić. Lekko kwaśne mleko roztrzeć ze śmietaną, dodać botwinę, ogórki, i ugotować na na twardo, pokrojone w ćwiartki lub kostkę jaja, posiekany szczypiorek, i koperek. Celem uzyskania lepszego smaku i intensywniejszego koloru dodać nieco kwasu buraczanego lub kilka łyżek esencjonalnego soku z buraków. Można też doprawić kwasem cytrynowym. Podawać z ziemniakami

lekko pokraszonymi słoniną i posypanymi koperkiem.

... suflety owocowe

Suflet z truskawek

150 g truskawek, 4 jaja, 5 łyżek cukru pudru (do żółtek), 4 łyżki cukru pudru (do białek), 3 łyżki bułki tartej, tłuszcz i bułka tarta do formy.

Opłukane i obrane z szypulek truskawki po odsączeniu rozbijamy w mikserze. Żółtka ucieramy z cukrem a następnie mieszamy z truskawkami i ubitą na sztywno pianą z białek i cukru, przesypując nieco bułką tartą. Dobrze wyrobioną masę przekładamy do wysmarowanej masłem i posypanej bułką formy. Zapiekamy i podajemy np. na podwieczorek.

Suflet z agrestu

500 g agrestu, 100 g cukru pudru do żółtek, 3 łyżki cukru pudru do białek, 4 jaja, 100 g tartej bułki, skórka cytrynowa (lub zapach cytrynowy), tłuszcz i tarta bułka do formy.

Oczyszczony i opłukany agrest rozgotowujemy w niewielkiej ilości wody, a następnie przecieramy przez sito. Żółtka ucieramy z cukrem, po czym mieszamy z przetartym uprzednio agrestem, dodając stopniowo startą skórkę z cytryny oraz ubitą pianę z białek i cukru. Mieszając wszystkie składniki przesypujemy je niewielką ilością bułki tartej. Następnie przekładamy wszystko do wysmarowanej tłuszczem i posypanej bułką tartą formy, zapiekamy i podajemy zaraz po wyjściu z piekarnika.

Bronisława